ROK VII
Nr. 35.

KURYER LITERACKO-NAUKOWY

Wychodzi co niedzielę pod redakcją prof. Mieczysława Dąbrowskiego.

Dodatek do Nru 228-go „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO" z dnia 25-go sierpnia 1930 r.

Ks. Dr HENRYK CICHOWSKI.

ŚW. AUGUSTYN, OJCIEC KOŚCIOŁA

(W 1500-tną rocznicę jego śmierci: 430—1930).

Młodość św. Augustyna. — Nawrócenie. — Praca kapłańska. — Walka z herezjami. — Pisma św. Biskupa.

„Niech zbrzydnie wszystko, cokolwiek nie jest Bogiem".
Św. Augustyn.

Kraków, 24 sierpnia.

W dniu 28 sierpnia b. r. świat katolicki obchodzić będzie *1.500-letnią* pamiątkę dnia, w którym w oblężonem przez *Wandalów* miasteczku *Hipponie* *) na afrykańskiem wybrzeżu morza *Śródziemnego* kończył długie swe życie jeden z najpotężniejszych duchów, jakie kiedykolwiek wydał z siebie rodzaj ludzki, święty biskup Hippony, *Aureljusz Augustyn.*

Osoba *św. Augustyna* jest jedną z najbardziej dziś znanych postaci historycznych, ale niestety, znajomość ta Augustyna jest wielce jednostronna i przez to niedostateczna. Znamy i w żywej pamięci przechowujemy postać młodzieńca zdolnego, który od boku swej przezacnej i świątobliwej matki, Moniki, oderwany, *rzucił się w wir życia* i długo i nadaremnie, a z żądzą wielką szukał szczęścia i usiłował je znaleźć dla duszy *w wiedzy,* a szczęście dla ciała *w rozkoszy.*

Głęboko odczuwamy tę *walkę wewnętrzną,* którą Augustyn tak przepięknie opisał w swych sławnych *Wyznaniach,* walkę duszy, żądnej prawdy, gdy szukał jej w zwalczających się wzajemnie systemach filozoficznych i religijnych, a nie znajdował. Odczuwamy i tę walkę z namiętnością, gdy poznawszy prawdę nauki Chrystusa, jednocześnie chciał i nie chciał jej przyjąć, bo mu się *zbyt surową* zdawała i myślał o tem, że dobrzeby było, gdyby *duch w nim zapanował nad ciałem,* a równocześnie lękał się tej chwili, lecz obierał dzielić swą duszę między Stwórcę i stworzenie.

I przyszła chwila wysłuchania przez Niebo modlitw Moniki i zwycięstwa łaski w duszy Augustyna. Oto usłyszawszy opowiadanie o świątobliwym sposobie życia zakonników, którzy wtedy, t. j. pod koniec IV w. coraz liczniejsze poczęli tworzyć pustelnie i klasztory, zawołał do przyjaciela: *„Dopókiż tego będzie! ...Oto prostaczkowie powstają i niebo porywają, a my z całą nauką naszą bez serca nurzamy się w pożądliwościach ciała i krwi".* (Wyznania ks. VIII r. 8) i wybiegł do ogrodu modlić się i płakać.

Augustyn oddał się Bogu: Czy, ale już łzy radości umrzeć wkrótce mającej Moniki były ziemskim oddźwiękiem tego zwycięstwa, jakie łaska odniosła wtedy nad skażeniem natury ludzkiej. I znowu przypominamy sobie znaną chwilę, uwiecznioną w przepięknym obrazie *Ary Scheffera.* W *Ostrji* nad brzegiem morza siedzi święta Matka z świętym, bo już nawróconym i przez łaskę uświęconym, Synem. Wpatrzeni w niebo, marzą o niebie, *„chcąc zaczerpnąć wód z niebieskiego źródła Bożego, źródła żywota, ...ażeby orzeźwić się niemi...".* (Tamże ks. IX r. 10).

Oto mniej więcej zarys tego, co o św. Augustynie wiemy wszyscy i co jedna dla niego serca nasze.

Ale te wiadomości, jakie ogół myślący posiada o św. Augustynie, mają charakter nader jednostronny, gdyż ograniczają się do jednego tylko problemu, *nawrócenia i zwycięstwa ducha nad ciałem.* Poza tem nic się o nim nie wie. Długie *czterdzieści cztery lata* jego życia od chwili nawrócenia się *w 386 r.* aż do dnia zgonu, lata tak pełne treści, znane są tylko uczonym teologom i badaczom przeszłości. A przecież lata te również, a może i więcej nawet zjednały mu prawo do *nieśmiertelności:* bez nich byłby Augustyn jedynie *genjalnym psychologiem nawrócenia,* w istocie zaś jest ponadto jeszcze wielkim *bojownikiem o panowanie Boga nad myślą i sercem człowieka.*

ARY SCHEFFER: „Św. Augustyn i św. Monika".

Życia jego zewnętrznego od dnia nawrócenia nie można nazwać zbyt urozmaiconem. Najpierw kilka lat, spędzonych wśród grona przyjaciół *w samotności, w Cassiciacum* obok *Medjolanu,* gdzie powstały *Soliloquia,* te wspaniałe, a tak mało dziś, niestety, znane arcydzieła *poezji religijnej,* później w ojczystej *Tagaście.* W 391 r. otrzymuje *święcenia kapłańskie* i obrany zostaje *pomocnikiem,* czyli t. zw. *koadjutorem biskupa Hippony, Walerjusza,* w cztery lata potem obejmuje po nim tę małą *stolicę biskupią,* która staje się odtąd jego siedzibą aż do śmierci. Te ostatnie 35 lat jego życia słusznie scharakteryzował jeden z najnowszych biografów jego, *Bertrand,* jako *„apostolstwo pokoju i idei jedności Kościoła"* *). I w ciszy małego miasteczka, które św. Biskup rzadko kiedy i na krótko tylko opuszczał, rozwija się niezmiernie płodna i owocna działalność jego *pasterska i literacka.*

Jest więc najpierw *nauczycielem* i *obrońcą* Prawdy objawionej. *Pisze dzieła apologetyczne* przeciw *Monichejczykom,* w których naukę o dwóch równorzędnych pierwiastkach, dobra i zła, uwikłał się niegdyś w latach swej młodości. Walczy słowem i piórem *przeciwko herezjom i odszczepieńcom* ówczesnym, w szczególności przeciw *Pelagjanom,* którzy przeczyli, lub przynajmniej lekceważyli *potrzebę łaski Bożej* do zbawienia i uświęcenia człowieka, oraz przeciw *Donatystom,* którzy na afrykańskim gruncie wskrzesili teorje dawnych *Montanistów,* że do Kościoła nie mogą należeć grzesznicy, lecz tylko *sprawiedliwi,* znajdujący się *w stanie łaski.* Nadto napisał Augustyn *przeliczne traktaty dogmatyczne i biblijne,* oraz pozostawił kilkaset *kazań* i wiele *pism dydaktyczno-moralnych.*

Naturalnie, jako *Ojciec Kościoła,* czyli świadek Tradycji chrześcijańskiej pierwszych wieków, św. Augustyn zachował do dziś wielkie znaczenie w teologji katolickiej. W mniejszym już stopniu powie się to o nim, jako o *teologu,* czyli o *uczonym,* który przy pomocy zasad filozoficznych stara się o głębsze ujęcie treści prawd objawionych. Jako teolog bowiem, pozostał Augustyn *uczniem Platona,* podczas gdy katolicka myśl teologiczna oparła się, ogólnie mówiąc, na *filozofji Arystotelesa.* To też pomimo ponawianych kilkakrotnie prób wprowadzenia *teologji augustjańskiej,* jako *podstawy dla nauki kościelnej,* można powiedzieć, że ta teologja mniej się przyjęła w życiu Kościoła i nietyle św. Augustyn, ile raczej *św. Tomasz z Akwinu* stał się duchowym wodzem filozofów i teologów katolickich.

Podobnie *w wykładzie Pisma św.* egzegeza nowszych wieków oddaliła się od poglądów Augustyna, który idąc za bardzo rozpowszechnionemi w starożytności chrześcijańskiej teorjami *szkoły teologicznej Aleksandryjskiej,* w szczególności zaś *Orygenesa,* doszukiwał się w księgach świętych zbyt wiele *sensu duchowego, mistycznego,* co siłą rzeczy połączone było z niedostatecznem uwzględnieniem sensu dosłownego Biblji.

Zarzucają wreszcie pismom św. Augustyna niekiedy pewną *skrajność i nieścisłość w wyrażeniach,* wynikającą z zapalczywości autora *). Niemniej pomimo tych wszystkich zastrzeżeń, znaczenie Augustyna, jako współtwórcy teologji chrześcijańskiej, jest bardzo wielkie. Na tle swych walk z *pelagjanizmem* i *Donatystami,* uważany jest słusznie za *ojca nauki teologicznej o łasce i o Kościele.* Nadto nauka dogmatyczna *o tajemnicy Trójcy św.,* świetnie już zapoczątkowana przez wielkich Ojców Wschodniego Kościoła, jak święci: *Atanazy, Grzegorz z Nazjanzu i Bazyli Wielki,* w traktatach św. Augustyna znalazła swój dalszy rozwój i nader głębokie ujęcie.

Stanowczo jednak *większe* jest znaczenie jego, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, jako *historjozofa,* a przez to poniekąd i *socjologa.* Szkoda, że gdy *„Wyznania"* wciąż są omawiane **), to dzieło *„De civitate Dei",* o państwie, czy też *społeczeństwie Bożem,* poszło dziś *w niepamięć;* a takby się myśli, w niem zawarte, przydały współczesnej ludzkości.

Św. Augustyn stawia zasadę, że ponad wszystkie pierwiastki ziemskie wznosić się musi w życiu społecznem *panowanie Boga,* społeczeństwo ludzkie ma być *„civitas Dei".*

Ta sama myśl przenika, jako ogólne tło, pisma *moralno-dydaktyczne* św. Augustyna: jak w życiu *społecznem,* tak i w życiu *jednostki* panowanie *Boga* jest podstawą i podwaliną wszystkiego.

Przez te półtora tysiąca lat, które nas dzielą od śmierci św. Augustyna, z łona ludzkości liczne i różnorodne można było usłyszeć odpowiedzi na to pytanie, *kim jest Bóg i jakim ma być nasz stosunek do Niego?* A przecież, gdy tyle pośród tych odpowiedzi dziś poszło w niepamięć i nie uwierzono w to, by one prawdę przyniosły światu, to coraz jawniejszem, coraz pewniejszem się staje, że wielki święty, Mędrzec z Hippony, nie zwiódł nas na bezdroża, gdy *całość filozofji życia* zawarł w tej krótkiej, lecz sławnej formule, od której rozpoczyna swe Wyznania: *„Stworzyłeś nas dla siebie, Boże, i niespokojnem jest serce nasze, aż nim nie spocznie w Tobie".*

---

*) *Hippo Regius,* o 3 kilometry od dzisiejszego miasta *Bone,* stolicy okręgu we wschodnim Algierze.

*) P. J. Bertrand „St. Augustin". Paris, 1913, str. 315—393: ‚Cinquième Partie: L'Apotre de la Paix et de l'Unite catholique".

*) Ta usterka katolickich pism św. Augustyna sprawiła, że niejednokrotnie na cytatach zeń wziętych opierali swe błędne teorje heretycy, przedewszystkiem *jonseniści* w w. XVII.

**) Świeżo, w r. 1929 wyszły dwa nowe polskie przekłady „Wyznań", jeden ks. prof. *Jana Czuja* (w wydawnictwie poznańskiem „Pisma Ojców Kościoła" t. IX), oraz drugi Dr. *Krystyny Wisłockiej-Romerowej* w Krakowie.

Prof. Dr TADEUSZ SINKO.

Filar Kościoła i kultury.

Koniec Rzymu pogańskiego. — Historozofja św. Augustyna. — Wieczna aktualność Państwa Bożego. — Doktor Kościoła filarem teologji. — Wyznania — ich przekłady polskie. — Serce gorejące.

Kraków, 24 sierpnia.

Już nietylko „miało się pod koniec starożytnemu światu“ jak za Heljogabala, ale ten koniec się rozpoczął: *Dwudziestego czwartego sierpnia r. 410* król Wizygotów *Alaryk zdobył i złupił Rzym.* Wrażenie było wstrząsające, zarówno u wszystkich pogan, jak u chrześcijan: *„Światło świata zgasło, a z upadkiem jednego miasta ginie cały ród ludzki“* — wołał z Betleem *św. Hieronim*, przerażony o przyszłość tej kultury grecko-rzymskiej, którą zwycięski Kościół już sobie przyswoił i uczynił swą tarczą i swą bronią przeciw barbarzyństwu nowych ludów, szukających miejsca ońcu historji. Ale na początku V w. zdawało się, że fala barbarzystwa zaleje. Z Italji przeprawili się oni nawet do *Afryki*, gdzie kwitnęła bogata prowincja rzymska. W mieście *Hipponie* królewskim biskupem był *św. Augustyn.* Umarł on podczas oblężenia swej rezydencji *28 sierpnia 430 roku*, nie zobaczywszy już Wandalów, wdzierających się na mury miasta. Z ruin Hipponu wzniósł się ku niebu słup, na którym się miał oprzeć na całe wieki i kościół i kultura. Tworzyły go *dzieła św. Augustyna.*

Wprawdzie wieść o zdobyciu Rzymu przez Alaryka i jego zasmuciła, ale nie kazała mu rozpaczać o przyszłości świata. Zrozumiał on, że Rzym pogański musiał upaść, by ustąpić miejsca *Rzymowi chrześcijańskiemu.* Przeciw ostatnim poganom, którzy upadek Rzymu przypisywali religji chrześcijańskiej i złorzeczyli nowemu Bogu, napisał dwadzieścia dwie księgi *„O państwie Bożem“ (De civitate Dei)*, pierwszy wykład o sensie *dziejów świata.*

Dzieje świata zaczynają się przed stworzeniem człowieka, gdy przeciw aniołom zbuntowanym stanęły *zastępy aniołów* wiernych Bogu. Pierwszy człowiek należał z początku tylko do *państwa Bożego*, ale po grzechu pierworodnym zaczął spoglądać i ku *państwu świeckiemu* czyli *szatańskiemu. Z potopu* grzesznej ludzkości ocalało państwo Boże *w arce Noego* i rozwijało się równolegle z światowemi *monarchjami Wschodu*, potem państwami *Grecji i Rzymu.* Gdy cały świat stał się *rzymski*, przyszedł *Chrystus*, aby podnieść na nowo państwo Boże. Urzeczywistni się ono dopiero po *Sądzie Ostatecznym*, bo państwo Boże, to dobrowolne, doskonałe, a ostateczne zespolenie się istot rozumnych z Bogiem. Nim się jednak urzeczywistni w niebie, trzeba na ziemi rozwijać jego pierwiastki w państwie świeckiem: Niechaj królowie i dostojnicy, sędziowie i władze, panowie i słudzy, bogacze i ubodzy trzymają się przepisów *Ewangelji*, a powstanie państwo, które będzie można słusznie nazwać — jeszcze nie Bożem, ale już *chrześcijańskiem.*

Ta historjozofja, wydumana na ruinach państwa rzymskiego, staje się w parę wieków potem ideową podstawą walki między obiema potęgami chrześcijaństwa średniowiecznego: papiestwem i *cesarstwem.* A choć się ta walka dawno skończyła, myśl o przemianie chaotycznej walki państw i klas w porządek, zapewniający wszystkim jakieś miejsce w słońcu zapomocą *wprowadzenia nauki Chrystusa w życie publiczne i prywatne*, nie przestała nigdy zaprzątać najszlachetniejszych umysłów ludzkości. I ze względu na tę wieczną aktualność *„Państwa Bożego“* oczekujemy z niecierpliwością polskiego przekładu *ks. Kubickiego* i prof. *Dubasa*, zapowiedzianego jako 11 i 12 tom *„Pism Ojców Kościoła“*, wydawanych w *Poznaniu* przez patrologa, prof. *Sajdaka.*

Św. Augustyn, nadający regułę zakonnikom. Fresk z XV w., znajdujący się na ścianie krużganków przy kościele św. Katarzyny w Krakowie.

Na razie ukazały się tam właśnie (jako tom 10) *„Pisma katechetyczne“ św. Augustyna* w przekładzie ks. *W. Budzika*, dając próbkę olbrzymiej działalności teologicznej wielkiego *Doktora Kościoła.* Wykształcony na *platonizmie i nowoplatonizmie*, użył on najwyższych wzlotów myśli starożytnej do rozjaśnienia i ugruntowania *tajemnic wiary.* Zrazu głosił, że źródłem *prawdy* i podstawą naszej *szczęśliwości* jest *rozum*, ale z biegiem lat doszedł do przekonania, że to *wiara* wprowadza do serca prawdę i zapala w niem miłość do Boga: *„Człowiek — to serce; bez miłości niema wiary“.* Ta wiara jest darem nadnaturalnym, danym przez Boga skażonej grzechem naturze ludzkiej, aby się stał pierwiastkiem odrodzenia i nowego życia człowieka.

Jednostronne pojmowanie przez późniejszych nauki św. Augustyna o *łasce*, stało się zarzewiem pewnych *błędów* i nie było to rzeczą przypadku, że *Marcin Luter* wyszedł z klasztoru *augustjańskiego.* Ale zespół pism teologicznych Doktora Kościoła stał się podstawą całej teologji zachodniej. Historycy Kościoła uważają go za *ojca* całej *teologji średniowiecznej* i twierdzą, że prawie żaden dogmat nie obywa się bez jego oświetlenia. A jak *w scholastyce*, tak i w *mistyce średniowiecznej* przewodnikiem był św. Augustyn. Wreszcie wpływ jego filozofji (o której posiadamy polską monografję prof. *Straszewskiego* z r. 1905) sięga poza wieki średnie aż do *Descartesa, Spinozy*, a nawet systemów dzisiejszych, jak to widać ze wspaniałego artykułu *ks. prof. K. Michalskiego* p. t.: *„Genjuszowi św. Augustyna w hołdzie jubileuszowym“* i ze studjum p. *Pastuszki: „Św. Augustyn jako psycholog i metafizyk“*, obu umieszczonych w lipcowym zeszycie *„Przeglądu Powszechnego“.*

Ale ten wielki Doktór Kościoła i twórca historjozofji chrześcijańskiej, żyje głównie wśród teologów i filozofów. Zwykły laik zna tylko jego *„Wyznania“ (Confessiones)*, z których przemawia taki, jak on sam grzesznik, który niezadowolony z uciech ziemskich i mądrości ludzkiej, szuka prawdziwego szczęścia i spokoju w Bogu. Te *„Wyznania“* należą do największych arcydzieł ducha ludzkiego i są perłą literatury światowej. Na *polskie* przetłumaczono je dopiero w pierwszej połowie XIX w. Uczynił to *M. Bohusz Szyszko* (Wilno 1844) i ks. *P. Pękalski* (Kraków 1847). Obecny rok jubileuszowy przyniósł nam dwa nowe przekłady: *ks. Jana Czuja* (w „Pismach OO. Kościoła“) i dra *Krystyny Wisłockiej-Remerowej* (w „Bibl. Narodowej“ II r. 45 w wydaniu dużem z komentarzem i małem z przedmową ks. biskupa *Teodorowicza).* Kto dotąd nie rozumie, co znaczy określenie św. Augustyna jako pierwszego człowieka nowożytnego, jako *natury Faustycznej*, która żąda od ziemi największej rozkoszy, a od nieba najpiękniejszych gwiazd, niech się rozczytuje w tym hymnie miłości Bożej: *„Tyś nas stworzył dla Siebie i niespokojne jest serce nasze, aż znajdzie spokój w Tobie“*, czytamy na początku; a na końcu: *„Gdy cały przylgnę do Ciebie, wtedy nie doznam już żadnego bólu ani trudu, i prawdziwie żywe będzie wtedy życie moje — całe wypełnione Tobą“.* Między tym niepokojem a ukojeniem męczy się, upada i wzlatuje wielkie serce ludzkie *„serce gorejące (cor ardens)*, emblem św. Augustyna w sztuce.

WŁODZIMIERA PASZKOWSKA (Lwów).

SŁONECZNY ZEGAR.

I.

Są takie jasne godziny — możecie mi przecież wierzyć!
Kiedy do szczęścia wystarczy na trawie i w słońcu leżeć.
Kiedy wystarczy do szczęścia, pomagać małej mrówce,
Ażeby wyszła na kopiec, po długiej i znojnej wędrówce.

II.

Są takie złote godziny — z pewnością mi uwierzycie —
Gdy myśl jest taka swobodna, jak wiatr, co buja w życie!
I życie jest takie dobre, jak plaster złotego miodu —
I tak się wydaje proste, jak proste są ścieżki ogrodu.

III.

Są takie jasne chwile — sami się przekonacie —
Gdy człowiek myśli, że szczęście kryje się w polnym bławacie!
I sam się sobie wydaje, bez cienia smutku i winy,
I sam jest słonecznym zegarem, mierzącym upojne godziny.

TADEUSZ SZCZECINA (Nowy Sącz).

WIERSZ O LECIE.

Smutek-em dziś z mej piersi śpiewaniem odegnał,
bo niebo jest błękitu pełne, niby wina
puhar złoty i wiosną kipią cicho drzewa,
jak majową miłością rozkwitłe dziewczyny. —
Radość się we mnie pali, jak we zbożu maki
malujące czerwienią pól wonny poemat — —
widzę cię, jak się śmiejesz uśmiechem, ot, takim,
który mówi, że kochasz, choć cię przy mnie niema — — —
Więc te słów pocałunki ślę ci w dal zawiłą:
najsłodszą, przerozkoszną jest słów tych ulewą!
(nie dziw się, żem się dzisiaj jak wiosna rozśpiewał:
to przez słońce i ciebie, to przez twoją miłość — —).
Wiem... że je w dłonie chwycisz i do ust przyciśniesz
i słuchać będziesz długo i w uczuć rozterce:
dosłyszysz w nich szum szczęścia i poczujesz serce — — —
(wargi masz jak dojrzałe i soczyste wiśnie).
Wiosna jest jak twa miłość i wonna i świeża,
którą spijam warg twoich żywym, roztruchanem
wśród szeptanych pól wiatrem różańców-pacierzy — — —
rozełkałem się szczęściem dzisiaj — rozełkałem — — —

KAZIMIERZ CZACHOWSKI.

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

Najwybitniejszy polski pisarz egzotyczny, już w roku 1900 przez *Ign. Matuszewskiego* porównywany z *Kiplingiem i Lotim*, jako równorzędny im talent pisarski, przewyższający ich pokrewnym *Multatulemu altruizmem postawy duchowej, Wacław Sieroszewski* należy do twórców, których dzieła jak najściślej *wiążą się z życiem* i bezpośrednio *wyrastają z życia.*

Urodził się nasz pisarz w r. 1858 *w Wólce Kozłowskiej* w powiecie Radzymińskim pod Warszawą ze szlacheckiej rodziny ziemiańskiej. Po powstaniu styczniowem rodzicom jego skonfiskowano majątek, wcześnie go odumarli, pozostawiając swe dzieci na łasce losu. Z najwcześniejszemi *wspomnieniami autobiograficznemi* spotykamy się w powieści Sieroszewskiego *„Zacisze“* (1913), jedynym jego utworze na tle polskiego *życia ziemiańskiego.* Bohater „Zacisza“, młody Kazimierz Piotrowski zostaje wyrzucony z gimnazjum za odmowę świadczenia przed sądem w języku rosyjskim, następnie pod wpływem pozytywistycznej iledologji społecznej staje się czeladnikiem ślusarskim. Takim *terminatorem ślusarskim* zostaje również *Sieroszewski* w warsztatach drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, kształcąc się przytem na kursach wieczornych w szkole technicznej. Służba idei, której pozostaje wierny od lat najmłodszych przez całe swe życie, miała postanowić o kolejach losu młodzieńczego patrjoty i społecznika. Zgodnie ze swym skłonnym do entuzjazmu temperamentem i pod wpływem środowiska, w którem się obracał, należał Sieroszewski do organizacji *Ludwika Waryńskiego*, będącej pierwszym poważniejszym zawiązkiem *ruchu socjalistycznego* w b. zaborze rosyjskim. W sierpniu 1878 r. wysłano przyszłego pisarza zagranicę po transport bibuły partyjnej. W drodze powrotnej *aresztowano go* na dworcu kolejowym w Warszawie i *uwięziono w cytadeli.* Gdy więźniowie, oburzeni zabiciem jednego z nich przez żołnierza, czynnie protestowali, w czasie poskramiania ich oporu, Sieroszewski cisnął deską we wchodzącego do celi komendanta żandarmów. Skatowano go doraźnie i oddano pod sąd wojenny. Jako niepełnoletniego, skazano na *8 lat katorgi*, co w drodze łaski zamieniono na *osiedlenie we Wschodniej Syberji.* W tym czasie, w r. 1879 napisał Sieroszewski w głośnym X pawilonie bardzo później w kołach socjalistyczno-robotniczych popularny wiersz, zaczynający się od słów *„Czego chcą oni?!“*, płomienny hymn o wyzwolenie społeczne warstw pracujących.

W maju 1880 r. wyprawiono Sieroszewskiego *na wygnanie* wraz z całą partją skazanych. W *Tiumeniu* zakuto ich w kajdany i razem z kryminalistami etapem pognano dalej. W 40-ci lat później opisze Sieroszewski swe wrażenia tych przeżyć w powieści p. t. *„Ku wolności: I. W szponach. II. Łańcuchy“* (1918—19).

Osiedlony *w Wierchojańsku*, głównem mieście na ziemiach jakuckich, *dwukrotnie próbuje ucieczki*, ale napróżno, poczem za karę zostaje przeniesiony do bardziej odludnego *Kołymia*, położonego *„Na kresach lasów“*, jak zatytułuje Sieroszewski swe syberyjskie opowiadanie, drukowane w r. 1894, nieudaną zaś *„Ucieczkę“* opisze w powieści pod tym tytułem, wydanej w r. 1904 pod pseudonimem *K. Bagrynowskiego.*

Pierwsze swe *nowele syberyjskie* pisze Sieroszewski w najbardziej prymitywnych warunkach bytu, w szałasie pokrytym lodem, na marginesach starych dzienników. Obok wrodzonego pisarzowi *humanizmu*, te wyjątkowe warunki, w jakich zaczynał swą twórczość literacką, odbiły się na charakterze stosunku autora do przedmiotu, wyróżniając Sieroszewskiego z pośród innych pisarzy egzotycznych i pozwalając mu równocześnie na znakomite podniesienie w literaturze polskiej rodzaju, uprawianego przed nim również przez wygnańca, mianowicie przez *Adamą Szymańskiego*, autora *„Srula z Lubartowa“* i innych *„Szkiców“* syberyjskich. Sieroszewski jednak główną uwagę zwrócił w tych utworach na *ludność tubylczą*, oraz na *krajobraz.* „Tam, z powodu nowel, zebranych w tomach p. t. *„W matni“* (1897) i *„Brzask“* (1900, później p. t. *„Dno nędzy)*, pisze *Ign. Matuszewski* — gdzie kto inny widziałby tylko *cuchnące łachmany i owrzodzone ciało zwyrodniałego barbarzyńcy, Sieroszewski* dojrzał *duszę pokrewną naszej, duszę zdolną do nienawiści, miłości, tęsknoty, zbrodni*, lub *poświęcenia bez granic“.* Jak zaś żywe było w kraju pierwsze wrażenie nowel syberyjskich nieznanego przed tem autora, drukującego swe utwory pod pseudonimem *Sirki*, tego najwymowniejszem świadectwem pozostanie entuzjastyczny artykuł *Elizy Orzeszkowej w „Tygodniku Ilustrowanym“* z r. 1898 pod znamiennym tytułem: *„Gwiazda wschodzi“.*

W r. 1884 złagodzono los wygnańca, przenosząc go do *Jakucka*, gdzie Sieroszewski pracuje jako *robotnik rolny*, oddając się równocześnie *badaniom etnograficznym.*. Wynikiem tych ostatnich jest olbrzymia praca naukowa p. t. *„Dwanaście lat w kraju Jakutów“*, ogłoszona najpierw w r. 1895 po rosyjsku, następnie w r. 1900 po polsku. Dzieło to zostało odznaczone *złotym medalem* i zwróciło na autora uwagę bardzo wpływowego rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. Dzięki staraniom tego ostatniego Sieroszewski uzyskuje *swobodę ruchów;* w r. 1895 zwiedza *Kaukaz*, na którego tle pisze później jedną z najpiękniejszych swych powieści p. t. *„Risztan“* (1899); w r. 1896 wolno mu wreszcie *powrócić do Warszawy.*

Przeżycia i spostrzeżenia z lat wygnania, w czasie którego był skazany na przymusową bezczynność społeczną, skierowały Sieroszewskiego na drogę *twórczości naukowej i literackiej*, opartej o bogaty zasób z rzeczywistości czerpanego materjału, przetwarzanego w licznych *powieściach, nowelach i opisach podróży.* Oprócz wyżej wymienionych, na tem tle pisze Sieroszewski dwie nowele: *„Pustelnia w górach“* i *„Czukcze“*, wydane najpierw z zupełnie odrębnem opowiadaniem z lat dziecinnych p. t. *„Latorośle“* (1900), dającem się porównać z *„Grzechami dzieciństwa“* Prusa, *„Kijem w mrowisku“* Choynowskiego i *„Wrogami dziewcząt“* szwajcarskiego laureata Nobla *Spittelera*, później drukowane razem ze wspomnianą już powieścią kaukaską *„Risztan“.* Na tle życia wygnańców powstaną jeszcze powieść z życia wschodniej Syberji p. t. *„Powrót“* (1904), trzy z głębokiem uczuciem napisane opowiadania w tomie p. t.

Erem OO. Augustjanów

przy kościele św. Katarzyny na Kazimierzu.

Nastrojowy zakątek. — Opis Kościoła św. Katarzyny. — Krużganki i freski. — Skarby artystyczne w prezbiterjum i nawach. — Fundacja Kazimierza Wielkiego. — Trzęsienia ziemi — pożary — wylewy. — Kościół magazynem słomy. — Dekret zburzenia. — Restauracja. Z dziejów Augustjanów w Polsce i Europie. — Bibljoteka.

Kraków, 24 sierpnia.

Do najbardziej nastrojowych zakątków w *Krakowie*, należy uliczka, prowadząca ze środka gwarnego *Kaźmierza na Skałkę*. Popod rzucony nad uliczką *łuk*, łączący kaplicę z pustelnią *Sióstr Augustjanek* (rękę niewieścią widać w świeżych zawsze firaneczkach w oknach owego łuku), wchodzisz między — dwa stare mury, ocienione z tej strony brzozami i lipami, z tamtej okadzane wonnościami bzów, róż i innych kwiatów, stosownie do pory roku. Najpiękniej tam jest w czasie, gdy kwitną lipy, i to o zachodzie słońca, które złoci starą patynę murów i dziwnie wyraźnie uwydatnia wspaniały zarys *kościoła św. Katarzyny*.

Kościół Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie.

Jest to olbrzymia budowla gotycka, której *ceglane presbiterjum*, gęsto opięte prostopadłemi (nie wstępowemi) szkarpami i *kamienna kruchta*, prowadząca do środka, nie mają sobie równych w całej Polsce. Od ceglanego trzonu szkarp, zakończonych dziwnie szlachetnemi ciosowemi *pinaklami*, oddziela pinakle *kapnik*, z którego boków wyrastają trzy arkady, a na tej dopiero podstawie wspiera się wyniosła *fiala*. Cały ten *system kamienny stanowi najpiękniejszy w Krakowie poemat gotyku*. Kruchta jest organicznie związana z nawą boczną. Ścianę jej zdobi kamienne laskowanie, związane arkadkami i trójliściami. Na szkarpie narożnej kruchty w trójliściach wnęków pineklowych widać dwie rzeźbione twarze, z których jedną, brodatą uważa prof. W. Łuszczkiewicz (*Kościół św. Katarzyny* 1898) za portret architekta, drugą za portret przeora klasztoru.

Nie mogąc dla braku miejsca nawet pobieżnie opisywać dalszej architektury z we wnątrz, wchodzimy od razu do *dolnego krużganku*, starszego od franciszkańskiego i dominikańskiego. Wzdłuż ścian okiennych biegnie kamienna ława. *Ramię*, biegnące obok kościoła przerywa *kaplica Pocieszenia Najśw. Marji Panny*. Na jej ścianie wymalowany był obraz *Matki Boskiej Pocieszenia*, słynący od w. XV cudami. Na ścianach krużganków zachowało się *pięć gotyckich malowideł*. Jeden z tych *fresków* przedstawia *św. Augustyna, nadającego mnichom swoją regułę*, drugi *Madonnę z Dzieciątkiem* i dwoma świętymi, trzeci *Chrystusa u studni*, czwarty *Chrystusa na krzyżu*, piąty jakiegoś *biskupa*.

Wielki ołtarz w presbiterjum i obrazy cechowe (w liczbie ośmiu) na jego ścianach, pochodzą dopiero z w. XVII; starsze o dwa wieki są obrazki (w liczbie 11) malowane na drzewie *ze scenami z życia Chrystusa*. W pobliżu ołtarza, po stronie epistoły, widnieją dwa ścienne *nagrobki* z w. XVII. Przeszedłszy z presbiterjum *do prawej nawy bocznej*, spotykamy wspaniały *grobowiec Jordanów* z w. XVI. W nawie bocznej lewej zwracają na siebie uwagę renesansowe *oddrzwia* i *poliptyk św. Jana Jałmużnika*. Dawniej wisiał tu także *bezcenny arras flandryjski*, dziś przeniesiony do apartamentów wawelskich. Jakże od tych wspaniałych zabytków z w. XV i XVI odbijają budujące obrazki z nad wejścia do byłego kapitularza! Na jednym szkielety w czarnych biretach podpierają gzyms główny. Nad nim grota, w której siedzą trzy klasyczne *Parki*. W pośrodku *Koło Fortuny* o sześciu sprychach. Z obu stron *Adam i Ewa*, w rogach szkielety w habitach z księgami. Napis na jednej z ksiąg głosi:

Człowiecze, Boże stworzenie,
w ciele zdanym na skażenie,
czemu mniej dbasz o zbawienie
w chwale wieczno-niebieskiej...

Jest co oglądać wewnątrz i na zewnątrz kościoła św. Katarzyny. Jest też nad czem podumać. *Kościół i klasztor pochodzą z fundacji Kazimierza W.*, który według starej tradycji chciał przez tę budowlę spełnić pokutę kościelną za utopienie w Wiśle księdza Baryczki. Zwłoki jego miały potem spocząć w grobach kościelnych. Ale budowa Kazimierzowska obejmuje tylko presbiterjum i sąsiedni krużganek klasztorny, jak o tem świadczy akt konsekracji z r. 1378. *Melsztyńscy, Lanckorońscy, Mojski, Starczowski*, to późniejsi rozbudowcy i konserwatorzy kościoła. A było co budować i odnawiać po strasznych katastrofach. Oto co czytamy w starym kalendarzu pod r. 1443:

„R. P. 1443 piątego czerwca o g. 13 stało się *wielkie drżenie ziemi* pośród strasznych grzmotów, tak, że w mieście Krakowie wszystkie mury od trzęsienia jakby zwalić się miały i straszny sprawiały łoskot, a w wielu miejscach na murach i sklepieniach pokazały się niemałe szpary i pęknięcia, leciały cegły i kamienie. Przerażeni i ogłupieni tem niesłychanem, od wieków w Polsce niebywałem zjawiskiem, mieszkańcy wypadali z domów na ulicę, pytając jeden drugiego, co czynić, a nie mogąc rzeczy pojąć ludzkim umysłem, upatrywali w niej dopust Boży i przewidywali przepowiednię czegoś złego. Wówczas to *spadło sklepienie u św. Katarzyny*“. Cięższym ciosem był *pożar kościoła i klasztoru* w d. 5 maja 1556. Spadło znów *sklepienie*, spaliły się *ołtarze*, w zakrystji udusił się dymem prowincjał i sześciu braci. Przed tym pożarem dobierała się do klasztoru i — woda, jak świadczy zapiska z r. 1534: „*Wylew Wisły*... liczne szkody poczynił w Kaźmierzu, w kościołach *Bożego Ciała i św. Katarzyny*. Szwedzi, bawiący na Kazimierzu w XVII w. uszanowali kościół. Dopiero *ponowne trzęsienie ziemi* z 3-go grudnia 1786 przyprawiło go o tyle rysów i szczelin, że go zamknięto, przenosząc nabożeństwo do krużganków. Ruderę obrócili Austrjacy, zająwszy Kraków w r. 1796, *na skład siana i słomy*. W r. 1827 wybiła, jak się zdawało, ostatnia godzina kościoła, bo Senat Wolnego Miasta Krakowa zaproponował Augustjanom, by się ze swego klasztoru przenieśli do Marków, a *ruderę kościoła pozwolili — zburzyć*. Ale Augustjanie odrzucili tę propozycję i jęli się *odnawiania*, energiczniej prowadzonego od r. 1852. I dziś ono nie skończone.

Kościół św. Katarzyny, pochodzący z XIV. w., na Kazimierzu w Krakowie.

Skąd się wzięli ci *OO. Augustjanie* przy kościele św. Katarzyny? Sprowadził ich tu w r. 1348 *Kazimierz W.*, który też w dwa lata później osadził ich w *Wieluniu*, a w r. 1369 w *Olkuszu*. Już przedtem zaprosił ich książę pomorski *Świątopełk* do *Chojnic* (1265), a książę *Przemysław* do *Starogardu i Bydgoszczy* (1295). W drugiej połowie XIV w. osiedlają się jeszcze *w Warszawie, Rawie i Ciechanowie, Książu*, w w. XVI *w Grodnie i Brześciu Litewskim*, w XVII *w Lublinie, Lwowie, Wilnie, Radziechowie*. Z r. 1700 kończy się ich ekspanzja w Polsce, a tak samo w reszcie Europy i zaczyna się powolna *redukcja*.

Czasy największego rozkwitu zakonu przypadają na połowę w. XVI. Zorganizował się on dopiero w r. 1256. Przedtem były tylko drobne zgromadzenia, utrzymujące tradycję pustelniczego życia św. Augustyna w pobliżu *Tagaste* i w pobliżu *Hippony*. Ale były to tylko chwilowe rekolekcje w gronie przyjaciół. Reguły klasztornej św. Augustyn nie zostawił żadnej. Zestawiono ją ze zdań kazań i z listu 109, zwróconego do zakonnic z Hippo. Te tradycje wynieśli eremici afrykańscy, uciekając przed Wandalami do Włoch., Hiszpanji i Galji i w tych trzech krajach rozwinęły się, zwłaszcza w w. XVI, *klasztory Augustjanów ścisłej obserwancji, bosych*, których reguła wymagała biczowania się trzy razy na tydzień, surowych postów i t. d. Nie wchodzimy w szczegóły ich ubioru, zaznaczając tylko, że od w. XIII odznaką Augustjanów, jako eremitów, był między innemi *długi*, zakrzywiony kij. *Kiedy on wyszedł* z uży-

---

„*Małżeństwo*“ (1908), nowela „*Jak Gryf Mostowski budował młyn*“ (1913), powieść „*Topiel*“ (1921), wreszcie wielka dwutomowa powieść historyczna: „*Beniowski*“ (1916) i „*Ocean*“ (1917), w której *epicki talent* autora najpełniejszy znalazł wyraz.

Duch — wieczny rewolucjonista nie pozwolił jednak Sieroszewskiemu na spokojny żywot popularnego już pisarza i uczonego. Wplątany w roku 1900 w nowy *proces polityczny* dostaje się znowu do *cytadeli* i tylko dzięki opiece rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego zostaje zesłany do „*miejsca urodzenia*“, zamiast jednak do *Wólki Kozłowskiej* odstawiono go do Irkucka. Tym razem Towarzystwo Geograficzne, aby złagodzić los pisarza, wyrabia mu u rządu rosyjskiego pozwolenie na objęcie *kierownictwa ekspedycji naukowej*. Zwiedza Sieroszewski *Chiny północne, Mandżurję, Koreę, Sachalin i Japonję*, przez *Indje i Egipt* wraca wreszcie w r. 1904 do kraju. Nowe wrażenia, oprócz obszernej *pracy geograficzno-etnograficznej o „Korei“* (1905) i tomu kartek z podróży p. t. „*Na Daleki Wschód*“ (1904, wydanie powiększone 1911), dały autorowi bogaty materjał do twórczości literackiej na tle zwiedzanych krajów i poznanych ludów. Wprowadza Sieroszewski do literatury polskiej *Chiny i Japonję*, dając znów odrębny wyraz artystyczny egzotyzmowi, z właściwem sobie współczuciem dla upośledzonych, odtwarzając w pierwszym rzędzie *życie Kulisów*. Powstają teraz „*Powieści chińskie*“ (1903), „*Ol-Soni-Kisań*“ (1906), opowiadania „*Ze świata*“ (1909), „*Z fali na falę*“ (1910), w kilkanaście lat później „*Miłość Sumuraja*“ (1926) i „*Dalej-Lama*“ (1927). W ostatniej z tych powieści, należącej do słabszych utworów autora, najdobitniej wyraziła się skłonność pisarza do *fabuły sensacyjnej*, co przejawiało się już wcześniej, z wielkiem jednak umiarkowaniem tak, że nie wpływało ujemnie na artyzm, tembardziej, iż znajdowało ujście w przeżytej przez pisarza rzeczywistości. Lotna wyobraźnia twórcza znalazła natomiast właściwy sobie w tym kierunku wyraz w cyklu pięknych „*Bajek*“ (1910), jednej z najlepszych naszych książek dla młodzieży, parokrotnie ilustrowanych, ostatnio przez *Zofję Stryjeńską*.

Rok 1905 wprowadził Sieroszewskiego ponownie w *wir działań politycznych*. Aresztowany, *ucieka do Galicji*, gdzie po raz pierwszy, osiadłszy *w Zakopanem*, może poświęcić się jako tako spokojnej pracy literackiej, głównie jej się oddając i w *Paryżu*, dokąd przenosi się w r. 1910.

Jeżeli lata te w życiu Sieroszewskiego nie zaznaczają się nazewnątrz działalnością polityczną, wpłynęła na to, być może, *zmiana stosunku pisarza do obozu socjalistycznego*, w którym nie znajdował już oparcia dla swych *uczuć patrjotycznych*. Nie wyrzekł się jednak Sieroszewski wciąż żywego w nim *pragnienia czynu*, w bliskiej pozostawał łączności *z podziemnym ruchem niepodległościowym* i z chwilą wybuchu wojny jeden z pierwszych *staje w szeregach Legjonów Piłsudskiego*, zrazu w pierwszym pułku piechoty, skąd przenosi się do *ułanów Beliny* i zostaje jednym z jego *adjutantów*. W sierpniu 1915 r. przybył Sieroszewski do *Warszawy*, jako pierwszy na tym gruncie *oficjalny delegat Piłsudskiego* i wygłoszonym w dniu swego przyjazdu *referatem o Legjonach* wywołał, jak stwierdza *Konstanty Srokowski* w swej *historji Naczelnego Komitetu Narodowego*, ogólną sensację, wyjaśniając mianowicie niepodległościowe stanowisko pierwszej brygady. Wspomnienia tych czasów drukuje Sieroszewski w różnych wydawnictwach zbiorowych z dziejów Legjonów, oddzielnie zaś ogłasza w r. 1915 książkę o *Piłsudskim*, parokrotnie później przedrukowywaną i tłumaczoną na kilka języków obcych.

Z chwilą odrodzenia państwowości polskiej otwiera się przed Sieroszewskim nowe pole działalności narodowej i społecznej. W przejściowym *rządzie lubelskim* zostaje *ministrem propagandy*, następnie *mężem zaufania Piłsudskiego w Warszawie*, czynnym członkiem zarządów wielu instytucyj, m. in. powszechnie poważanym *prezesem Związku Zawodowego Literatów Polskich w Warszawie*, najpoważniejszej polskiej organizacji literackiej, działającej w całym kraju, posiadającej autonomiczne oddziały w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie. Do działalności publicznej należą dwa tomiki p. t. „*Wskazania żołnierskie*“ i „*Obrona Ojczyzny*“, wydane w roku 1920 i w licznych tysiącach egzemplarzy rozdane żołnierzom, walczącym z nawałą bolszecką. Głębokie wrażenia tego roku znalazły wyraz literacki w jedynym znanym w druku *dramacie* Sieroszewskiego p. t, „*Bolszewicy*“ (1922).

Niezależnie od żywej działalności publicystycznej, spełnia Sieroszewski zadania społeczne *podróżami propagandowemi wśród Polonji północno-amerykańskiej*, ostatnio zaś wśród *polskiej emigracji robotniczej we Francji*.

Niektóre z przejawów powojennej twórczości literackiej Sieroszewskiego wspomniano już wyżej w związku z właściwemi kierunkami jego twórczości. Należy tu nadto wymienić *nowe wydania* utworów dawniejszych oraz *zbiorowe „Pisma“*, w zmienionym układzie, nakładem „*Bibljoteki Polskiej*“ w Warszawie, wreszcie luźno wydane *fragmenty podróżnicze i pamiętnikarskie*: „*Na wulkanach Japonji*“ (1924), „*Ciupasem na Syberję*“ (1926), „*Za kręgiem polarnym*“ (1926), „*Wśród kosmatych ludzi*“ (1926) i „*Cejlon*“ (1930).

Niespodzianką dla miłośników Sieroszewskiego była wydana w r. 1930 dwutomowa *powieść historyczna* na tle czasów *Zygmunta Augusta* p. t. „*Pan Twardowski, czarnoksiężnik polski*“. Mimo zastrzeżeń, wysuwanych przez krytykę, w tej powieści o polskim Fauście, którą pisarz nasz wkroczył na zupełnie nowe dla siebie pole twórczości literackiej, oryginalnością odtworzenia znanej legendy, barwnością przedstawionego obrazu dziejów oraz psychiczną i życiową prawdą wprowadzonych na to tło postaci dał Sieroszewski dowód wciąż niespożytej żywotności swego ducha, żywotności, która z wielką siłą udziela się również, gdy słyszymy go przemawiającego lub bezpośrednio z nim obcujemy.

Życiem swojem i twórczością należy Sieroszewski do najpiękniejszych, świetlanych postaci w literaturze polskiej. Słusznie wyraził się o nim *Zygmunt L. Zaleski* w poświęconej mu, świeżo wydanej broszurze francuskiej, że u Sieroszewskiego „sztuka życia wytężonego, bujnego i szlachetnego potęguje się jeszcze tą żywiołową mądrością, jaką jest *odwaga, aby być zawsze sobą*“.

cia nie dowiadujemy się z świeżo wydanej *Historji zgromadzenia O. Przeora Grzegorza Uth'a.* Niema też tam bliższych szczegółów o *Bibljotece OO. Augustjanów*, liczącej około 15.000 tomów, głównie z XVI w. i 200 inkunabułów. Radzibyśmy też dowiedzieć się bliższych szczegółów o konwikcie Sióstr *Augustjanek* przy kościele *św. Katarzyny* i o *Kanonikach Regularnych* (t. j. trzymających się reguły św. Augustyna) przy pobliskim Kościele *Bożego Ciała.* *G. S. z Z.*

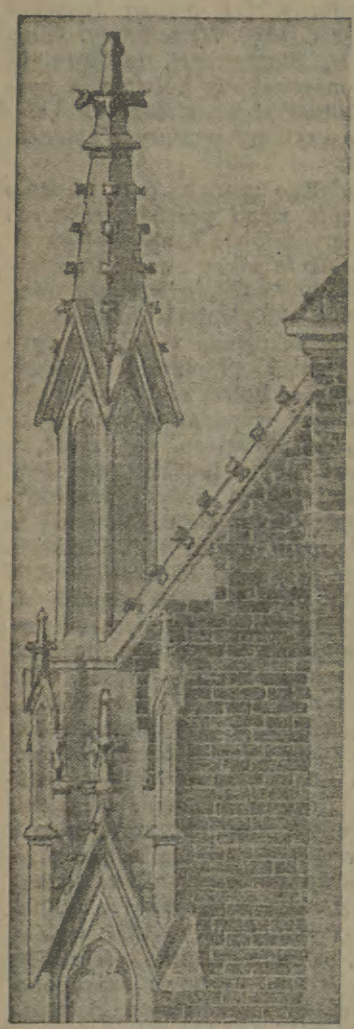

Szkarpa z pinaklem, kościoła św. Katarzyny w Krakowie.

Portal kruchty kościoła św. Katarzyny w Krakowie.

Mały feljeton.

Jak szczęście przepada?

Kazimierz wszedł do tramwaju.

Skłoniwszy się *en face* panience, która była przedstawicielką licznie nieobecnej pasażerji, usiadł *profilem* i zaczął myśleć *en trois quatre*, czyli *„trzy po trzy“*. Ponieważ jechał nieco dalej, więc, by nie nudzić dziewczęcia, zaczął obserwować ruch uliczny. Gapił się na gapiów.

Na szyldach owocarni gniły jabłka, gruszki i winogrona, nierozkupywane od lat... Przykro być takiem krągłem jabłkiem, co nie może się stoczyć z pochyłej powierzchni blachy i pęczkiem takich bananów, półmiesięcznie zgiętych, których skóra nie pachnie lgnąco i miękko zwrotnikiem.

Dwa, po pięćdziesiąt groszy, pęczki fjołków w oczach dziewczyny drażniły czułe chrapy chłopaka, przyzwyczajonego szukać i chwytać wiatr w polu.

Patrzył na nią. Oczy miała spuszczone. Rolety. Jedwabne story. Żaluzje, aluzje...

— Spojrzy, nie spojrzy — myślał i wróżył — spojrzy, nie spojrzy.

Wtem ona — nie spojrzała.

Spiekł raka.

Szczęściem, nic z tego nie zauważył starszy pan, który od poprzedniego przystanku pełnił z rezygnacją rolę przyzwoitki i, złożywszy swą głowę na główce laski, nie myślał przerywać sobie tego słodkiego *tete — a tete.* Motorniczy tramwajowy chciał wprawdzie powiedzieć coś, pewnie złośliwego, o nich do konduktora, ale Kazimierz, zauważywszy jego podstępny uśmiech i chęć mówienia, porwał się z miejsca i wskazał mu milczkiem tablicę umieszczoną na przodzie, gdzie stało czerwono na brudnawem: *Motorniczemu nie wolno rozmawiać.* Ten zadziwił się do tego stopnia, że na moment stracił panowanie nad kierownicą i hamulcami...

Mimo to Kazimierz był w kłopocie.

Nagle „servus“ wyciągnęło go za uszy z ambarasu. Kolega Włodek wskoczył, naogół dość celnie do wagonu. Chwilowe nastało tylko patalogiczne rozdwojenie jego jaźni, bo osoba była już wewnątrz, a rozpięty płaszcz pozostał na zewnątrz i płaszczył się, pod wpływem prądu elektrycznego, do ściany...

— Jakże się trzymasz? — powitał przyjaciela Kazimierz.

— Ja się mocno trzymam, ale ten płaszcz... Pomóż mi, do djabła!

Wspólnemi siłami szczęśliwie i prędko przeszli do porządku dziennego nad paltem.

Trzeba było wysiadać.

Kazimierz skłonił się. Ona, kryjąc aż dotąd sympatję, jaką poczuła doń, odkiwnęła mu złoczkowaną, śliczną szopą i kiedy już stopy ich dotykały stałego lądu, rzuciła, nie wiedząc czemu:

— *Au revoir!*

To słowo, ze stemplem paryskiej wytworności, wybrzmiało krągle i niekończąco się: wionęło przez powietrze, jakby gestem przedziwnym, co mówił: to nie kres, to jeszcze nie... i zapraszał i nadzwyczaj dziwnie żegnał, bo powitaniem znowa —

— *Au revoir!*

Włodek nie umiał po francusku, ale w mig zorjentował się w położeniu, wpadł na genjalny pomysł i nie chcąc, aby z powodu jego nieumiejętności źle światło padło na kolegę — w oczach ładnej panienki, rzekł pewnie i krótko:

— O repertuar!

Tramwaj, nagle w zmętniałych oczach Kazimierza, zwolna ruszył — w świat.

Wacław Kubacki.

Notatki Literackie.

Jan Kochanowski
w prasie jugosłowiańskiej.

Kraków, 24 sierpnia.

Białogrodzka *„Polityka“* z d. 5 lipca b. r. zamieściła obszerny artykuł dr. *K. Pericia*, poświęcony *Janowi Kochanowskiemu*, a napisany z okazji ostatnich uroczystości krakowskich w 400 rocznicę urodzin mistrza z Czarnolasu.

Autor artykułu podaje *biografię* i *twórczość Kochanowskiego*, wykazując w artykule doskonałą znajomość nie tylko samego Kochanowskiego, ale i całej jego epoki. Kończąc artykuł, p. *Perić* daje znakomite porównanie Kochanowskiego z królem Kazimierzem Wielkim: Kazimierz Wielki — powiada — zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną; Kochanowski zastał w Polsce tylko *wiersze*, a zostawił *poezję*.

Jugosłowianie — powiada dr. *Perić* — powinni specjalnie zapoznać się z *Kochanowskim* — piewcą *„Satyra, czyli męża dzikiego“*, ponieważ i w ich literaturze znajdujemy dzieło zupełnie podobne, a mianowicie utwór poetyczny pisarza slawońskiego *Reljkovicia* p. t. *„Satir iliti divlji clovik“*. Zdaniem dr. *Pericia Reljković* ma o wiele więcej wspólności z naszym *Kochanowskim*, aniżeli z niemieckim *Moscheroschem*, z którym go jugosłowiańscy historycy literatury stale dotychczas porównują.

Czyniąc wzmiankę o artykule dra *Pericia*, podkreślić należy, że Kochanowskim zajmowano się w Jugosławji już dawno, a w XVII w. był on jednym z najpoczytniejszych poetów wśród czytających Dubrowniczan.

S. P-ki.

W 10-lecie przyłączenia
części Orawy i Spisza do Polski.

Krzywdzące rozstrzygnięcie Rady Ambasadorów. — Z dziejów Spisza i Orawy. — Piękno ziemi spiskiej i orawskiej. — Poznawajmy ten kraj.

Kraków, 24 sierpnia.

Radość powstania Polski odrodzonej zaciemniona była jednym tylko faktem: kilka dzielnic polskich pozostawało dalej *„w zawieszeniu“* i dopiero na mocy *plebiscytów* lub *postanowień Rady Ambasadorów* miały być przydzielone do Polski. Plebiscytem przyznano nam kawał *Górnego Śląska* pomimo rozpasania się agitacji niemieckiej, plebiscyt odbywał się na terenie Prus Wschodnich, na t. zw. *Mazurach i Warmji* w warunkach dla nas zupełnie niepomyślnych. W tej samej niepomyślnej dla nas chwili, gdy na kraj nacierały *wojska bolszewickie*, dokonała Rada Ambasadorów dn. 28 lipca 1920 r. przydziału części *Spisza i Orawy do Polski.*

Decyzja ta *nie była sprawiedliwa*, jak wie o tem dobrze każdy, kto choć trochę tylko zna stosunki spisko-orawskie. *Na Orawie*, gdzie *ilość polskich wsi* wynosiła conajmniej *38 z ludnością polską 48.000*, przyznano nam tylko *14 wsi z 16.000 Polaków. Na Spiszu ilość wsi polskich wynosiła ponad 50, a ludność polska liczyła conajmniej 35.000.* Z tych 50 wsi aż 37 przypadło republice czesko-słowackiej, *a tylko 13 Polsce* z 9 tysiącami polskiej ludności. Dzisiaj obszar *powiatu*

ZENON KOTERBA-DZIUBAN.

O wakacyjnych dolach i niedolach młodych malarzy.

Malarz jest to człowiek, który nie je, tylko pije i maluje, gdyż wywodzi się on w prostej linji od *dna beczki św. Łukasza.* Należy do istot dwurękich (wogóle dziwię się, poco malarze mają nogi); zazwyczaj ma on też *długie włosy* i jest fatalnie *nieogolony.* To charakterystyka ogólna. W szczególe można malarzy podzielić na *smutnych* i *wesołych.* Smutni chodzą przeważnie z głową zwieszoną i patrzą uparcie w ziemię, niewiadomo czy dlatego, że spodziewają się tam znaleźć potężnie wypchaną portmonetkę, czy dlatego, że są naprawdę smutni. Weseli bałamucą i zdobywają kobiety, od podlotków aż po „podmamusiałą“ część niewieściego rodu. Jedni i drudzy są, albo *osiadli*, albo *wędrujący.* Osiadli to ci, którzy za melancholijnosmętną zasłoną malują *w pracowniach*, wędrujący zaś, to *pejzażyści*, łowcy, o ile nie *„landszaftów“* na handel, to ładnych widoków. Każdy marzy o jakiejś olbrzymiej wystawie swych dzieł i o wynikłych z niej złotych medalach i odznaczeniach. Pozatem są to ludzie, którzy *„z policją i moralnością nie mają nic wspólnego“*, jak to napisał pewien wójt wiejskiej dziewczynie w *świadectwie moralności.*

Z nadejściem wakacyj namyślają się długo, którą ciotkę napaść, albo do którego wuja wprosić się z swoim malarskim „tobołkiem“. A gdy się już zdecydują, zadłużają się po uszy, „bo przecież farby trzeba mieć“. Kupują więc najrozmaitsze laki, kraplaki, ugry i kadmiumy, a potem jadą z przewieszoną przez ramię kasetą. Zwykle w połowie drogi niebo zaczyna się chmurzyć, a czasem nawet pada deszcz. Klną więc siarczyście pod wąsem (o ile go mają) i są zdolni do popełnienia najokropniejszej zbrodni. Po przybyciu na miejsce zaczyna się dialog tej mniej więcej treści:

— Jak ty moje dziecko źle wyglądasz

— Ano, dlatego też do cioci przyjechałem, bo nie wątpię, że wrócę utuczony i zdrowy jak ryba. Prześpię się w stodole...

— E gdzieżbyś ty spał w stodole.

— A bo widzi ciocia wieczór są ładne widoki...

— i dziewczynki — rzuca od niechcenia ciotka. — No, dobrze, dobrze. Ach, ci malarze.

I zaczyna się życie kolorowe, bogate w najrozmaitsze przygody, to nieocenione dla malarza bezpośrednie zetknięcie się z natu-

Artysta przy pracy.

rą. Paleta kąpie się w oleju, pędzle gną się w rękach pełnych temperamentu i szerokich gestów.

Siada taki pan w pomalowanych portasach w asyście ciekawych dzieci wiejskich i smaruje. Po chwili zjawia się jakiś zacny gospodarz i mówi:

— A to pewnie pan będzie fotografował?

— E, nie — odpowiada niechętnie zajęty robotą malarz, maluję ten dom.

— Acha — mruczy poczciwy kmiotek i odchodzi, przedtem jednak woła swoje dzieci i nakazuje im być blisko domu, „bo taki to i podpalić może“.

Czasem przygląda się pracującemu malarzowi ładna, wiejska dziewczyna. Wtedy topnieje w nim serce, a pędzle dziwnie „naopak“ wędrują po napiętem płótnie. A w nocy tak trudno jest zasnąć, choć przecież w tej dziewczynie nie było nic „wiecznie kobiecego“, tylko rosłość, siła i zdrowie.

W niedzielę rzadko kiedy chwyta się malarz pędzla. Woli robić nagwałt znajomości, co zresztą łatwo mu przychodzi, bo przecież oddawna już czynią mu reklamę drugorzędni pisarze, w również drugorzędnych romansach. („On, biedny malarz, ona, hrabina. Poznali się w wagonie. Wysiadają na następnej stacji i zamawiają pokój w hotelu. Rozglądają się dokoła. Wreszcie on usiadł jej pocałunkiem na ustach (zdaje się miało być „jak motyl“, boję się jednak poprawiać autora). I zaczęła się miłość (dwanaście kropeczek). Ale malarzowi wkrótce zbrzydła hrabina. Rzuca ją przeto. Ona z rozpaczy odbiera sobie życie...“).

Oczywiście nie zawsze bywa tak jak w romansie. Czasem malarz zakochuje się naprawdę po uszy — tak naprawdę, jak, że jeden więcej jeden jest trzy, to jest chciałem napisać dwa. Wówczas różowieją jego obrazy i różowieją ciche, wiejskie wieczory, przeglądające się w stawach, jak w lustrach. Wówczas wkrada się do jego obrazów to, t. zw. *zamyślenie*, którem się potem zachwycają.

Zdarza się też, że ktoś coś u malarza kupi, lub zamówi. Coś w rodzaju tarczy herbowej z półkozicem, lub półcapem O, wtedy rośnie w malarzu serce, a pieniądze trzęczą rozkosznie w kieszeni.

Ale to wszystko głupstwo. Daleko gorzej przedstawia się sprawa z prowincjonalną, ograniczoną krytyką obrazów. Otóż ci przeciętni, zresztą poczciwi ludziska, nie orjentujący się w kierunkach, ani myśli przewodniej danej chwili, czy okresu malarskiego, opowiadają tak potworne i niestworzone rzeczy, że biednemu autorowi włosy stają na głowie dęba, a piana wściekłości napływa do ust. Taki jegomość patrzy długo i uważnie na obraz. Jest to pierwsza część krytyki możliwa do wytrzymania. Ale druga jest daleko gorsza.

— To Kasprzykowy dom?

— Tak (!!!).

— To pan to źle namalował.

— Dlaczego? (!!!).

— A bo widzi pan, w tę topolę strzelił dwa lata temu piorun i od tego czasu ma od drogi mniej gałęzi. No i gniazda pan nie namalował.

— A niechże cię piorun ... z twojemi gałęziami i twojem gniazdem — wreszczy w duchu biedny malarzyk, ale na głos odpowiada:

— Ma pan rację. Że też pan nie zauważył jeszcze jednego błędu.

— Ano jakiego — woła uradowany krytyk.

— Na tej najniższej gałązce było 99 listków, a ja namalowałem tylko 45, no ale to mała różnica, więc sądzę, że nikt nie zauważy. Prawda?

Są oczywiści i wśród tych ludzi prowincji wyjątki, które z godną podziwu szybkością wczuwają się w obraz i rozumieją malarza. I u tych to ludzi można widzieć po wakacjach, na ścianach w pokoju obrazy, z dedykacją takiej mniej więcej treści. *„Kochanemu Panu X. Y. na pamiątkę“* (koniecznie kochanemu), choć zaledwie dwa lub trzy razy rozmawiali z sobą ci napozór obcy sobie ludzie. Tacy to są malarze.

A teraz, na zakończenie mego feljetonu, napiszę jeszcze kilka słów o *trzecim wymiarze w obrazie.* Oczywiście Szanowny Czytelnik ma zamiar zamknąć gazetę. Proszę się jednak chwileczkę zatrzymać.

Ten trzeci wymiar, o którym mam zamiar pisać, to nic innego, tylko *głębia* albo *dal* na zamalowanem płótnie.

Przy malowaniu dali, siedzi zwykle na ramieniu malarza — *szatan* i prowadzi mu rękę. Bo pomyślcie tylko ludzie, czy to możliwe, aby człowiek, który z czarną magją nie ma nic wspólnego, potrafił fabrykować *powietrze*, a następnie niczem innem tylko pędzlem wprowadzał je w obraz? Jest to rzecz straszna, która mi spać nie daje po nocach i którą stanowczo powinien się zająć *„Kuryer Metapsychiczny“*, albo ci panowie, którzy zdemaskowali *Guzika.*

Z tego wszystkiego, co powyżej napisałem, wynika jasno, że malarza należy obchodzić zdaleka, ostatecznie, „na odczepne“ można mu się ukłonić, ale znajomości z nim zawierać nie trzeba.

spisko-orawskiego z siedzibą w Nowym Targu liczy tylko 583 km. kw. z 23 tysiącami mieszkańców.

Jak już zaznaczyliśmy, decyzja Rady Ambasadorów nie była sprawiedliwa, podobnie jak w stosunku do Śląska Cieszyńskiego. Na Spiszu i Orawie wytyczono granicę niejednokrotnie, *nie licząc się z nakazami zdrowego rozsądku i racji gospodarczej.* I tak gospodarze Polacy mają często swoje chałupy na stronie polskiej, podczas gdy grunty i pastwiska na stronie przeciwnej, i muszą *przekraczać granicę, ażeby dostać się do swoich włości.* Ten sztuczny i gospodarczo źle pomyślany podział wpłynął na zubożenie kraju. Wprawdzie stan ten załagodzi się nieco z chwilą, gdy zostanie utworzony *polsko-czeski rezerwat tatrzański,* ale nie dotknie on stron i miejsc dalej położonych.

A przecież *ziemia spiska i orawska zdawien dawna złączona była nićmi wszelkiemi z Macierzą.* Orawa, leżąca w dolinie rzeki *Orawy,* należała *w czasach piastowskich* do Polski i przesiąknięta była wpływami polskiej kultury. Z chwilą, gdy dostała się w ręce węgierskie, nastąpił okres *powolnego odstawania kraju od Polski.* Ale nawet i wtedy *wpływy kultury polskiej działały silnie.*

Madziaryzacji podlegał również *Spisz* (nazwa węgierska *Szepes).* Kraj ten, leżący w dorzeczu *Wagu, Popradu i Hornadu,* tworzył w średniowieczu odrębną ziemię. Po *zgonie Bolesława Krzywoustego* położyli na Spiszu rękę *Węgrzy,* ale nie na długo. W r. 1412 wróciła do Polski, zrazu prawem zastawu, znaczna część Spisza. *Lubowla, Podoliniec* i *Gniazda,* oraz inne miasteczka, w liczbie 43, uważane były *za zwrócone Polsce,* podczas gdy takie miasteczka, jak *Biała Spiska Sobota Spiska, Poprad, Włachy, Nowawieś, Maciejowice* i inne uważane były *za zastawione.* Przy Węgrach zostało 13 miast, jak: *Kiezmark* i *Lewocza. W r. 1772 zagarnęli Spisz polski Austrjacy, dając sygnał do rozbiorów.*

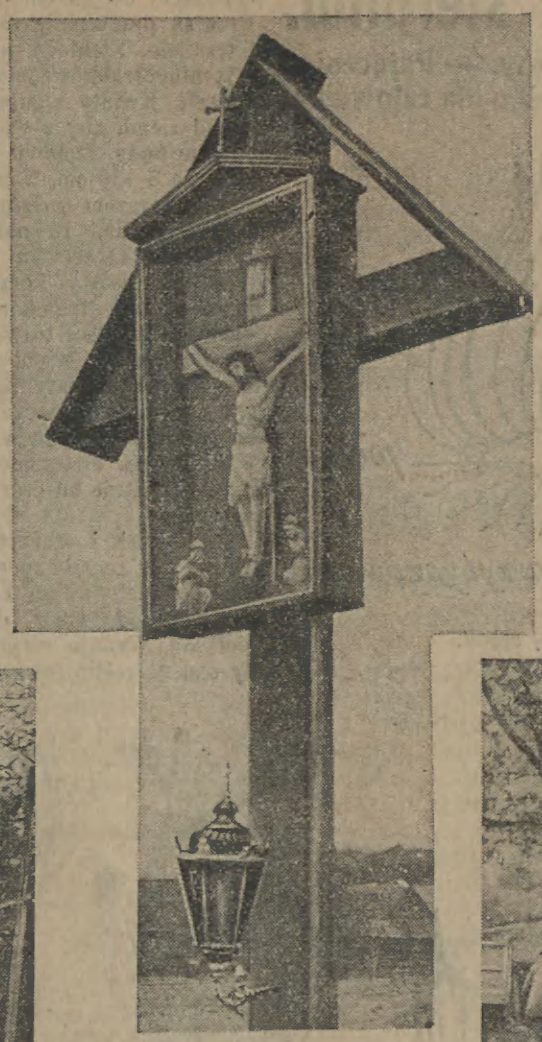

Krzyż przydrożny na Orawie.

Orawa i Spisz należą do *ziem polskich najpiękniejszych.* Kto zapuścił się kiedy za liljowe od kwiatów wzgórze *Magóry Orawskiej ku Osobitej* i wsiom, rozłożonym u jej stoków, ten musiał być podbity czarem tej ziemi. Wielkie, ciemne *lasy,* rozłogi pól sfalowane przedziwnie misternie i łagodnie, bujność roślinności tworzy z Orawy kraj, gdzie można szukać *odpoczynku i ciszy.* Zachował się tam *stary obyczaj ludowy i strój ludowy,* który uciekł z Zakopanego i wsi wokoło Zakopanego położonych, na skutek najazdu miasta i letników.

Uroczy jest również Spisz. Słońce dogrzewa tam *cieplej,* niż pod Giewontem na północnej stronie Tatr. Zboże kolebie się bardziej dorodne, roślinność bujniejsza. W pięknych gospodach spiskich można sączyć doskonałe wino, cierpkie i jasne. Jako *teren turystyczny* i wypoczynkowy przedstawia się Spisz *pierwszorzędnie.*

Przypomnienie bolesnej dla nas rocznicy rozstrzygnięcia Rady Ambasadorów powinno odnieść jeden skutek: *zwrócić większą falę naszych badaczy i miłośników kraju ku tym kątom tak wyjątkowej urody.* Niech zajmą się niemi nasi krajoznawcy, językowcy, historycy, literaci. Niech przemierza je coraz częściej *polska młodzież,* nich tworzą się tam jak najgęściej *obozy letnie.*

Wszędzie odnajdzie tam turysta i badacz ślady wielkiej naszej przeszłości i nici naszej kultury. Przecież *wyspy językowe polskie rozsiane są aż het w głąb Słowaczyzny,* świadcząc *o naszym pochodzie kulturalnym!*

Orawa i Spisz godne są tego, by je poznać i ukochać.

z. g.

Malowniczy obrazek pędzenia owiec w góralskiej wsi na Orawie.

Kramy z towarami w czasie jarmarku w Jablonce, stolicy Orawy.

Typ górala z Podwilka na Orawie.

Kościół w Podwilku na Orawie.

Granica polsko-czechosłowacka za Jurgowem na Spiszu.

STEFAN NOWIŃSKI

Na wesołym szlaku.

Miał stanowczo rację ten, który pierwszy powiedział, że z przyjemnych rzeczy na ziemi *młodość* jest najprzyjemniejszą. To co jest potem — ma smak marynaty, *„ersatzu“,* mniej lub więcej pikantnego, ale młodość to jak — mleko prosto od krowy, jabłko zerwane wprost z drzewa, musztarda podana właśnie w czasie obiadu — czyli *właściwy czas na właściwe rzeczy.*

A rzeczy tych jest sporo, bo z wyjątkiem polityki, żeniaczki, alkoholizmu, morfinomanji i innych zmartwień, wszystkie są dla młodości właściwe. Młodość przemknie koło nich bezkarnie i swobodnie, nie zatrzymując na sobie więcej śladów niż kaczka wody deszczowej na piórkach. Młodość bierze gładko przeszkody życiowe z lekkością folbluta i pędzi w kozich susach ku barjerze t. zw. *dojrzałości,* która jej nie minie, ale zanim tam dojedzie, używa z nonszalancją, irytującą śledzienników.

Nigdy nie mogłem zrozumieć wątrobiarzy, usiłujących wpakować młodość w gips formy, aby z niej odlać *szablonowe figurki,* jak żołnierzy ołowianych, co to od pierwszej chwili urodzenia się mają np. rękę wzniesioną z pałaszem i tak muszą żyć, dopóki im tej ręki czy głowy, nie urwą palce dziecinne, nielubiące właśnie tej *monotonji odruchów.*

Pamiętam pewnego ucznia, który mnie zdziwił, ubawił i zastanowił, odmiennem od szablonowego stanowiskiem wobec *mitologji.* Po wyłożeniu mu pięknej legendy o *Prometeuszu* i jego smutnym losie na Kaukazie, chciałem z mego pupila wyciągnąć jakiś t. zw. moralny wniosek:

— No i jakie ci myśli nasuwa ta historja?

— Biedny orzeł! — odrzekł z poważną miną mój uczeń.

— Orzeł???

— A tak, bo musiał wciąż jeść tylko wątrobę!... — wyjaśnił.

Z początku odpowiedź ta nieco mnie zirytowała, choć następnie zrozumiałem głębszy jej sens. Jest nim, nie humanitarne hasło towarzystwa opieki nad zwierzętami, by o ile możności urozmaicać menu naszym zwierzęcym przyjaciołom, ale najprostszy *odruch młodości,* którą ja nudziłem lekcjami notorycznie, jak ta wątroba patrona światłodawców, będąca dla orła też nudnym przymusem.

Młodość umie sobie sama urozmaicić monotonję zjawisk, nadając im wdzięki z bujnej, niezmęczonej fantazji i luźnego stosunku do nich. Dlatego *wakacje,* które już niestety zbliżają się do fatalnej *mety wrześniowej,* mają tyle dla niej uroku i dla nas starszych, także ajakże, bo i my możemy na nich albo młodość *udawać,* co niezawsze się jednak udaje, albo co lepsze, bawić się i krzepić widokiem, tak mądrze i celowo wygłupiającej się na ferjach młodości.

Świeżo miałem możność sprawdzić słuszność założenia *Szaniawskiego* w jego komedji *„Murzynie“,* że dzieci i młodzież *sama* bawi się rozkosznie i niewinnie, dopiero gdy *starsi* przyjdą do ich psich figlów z pomiarami dorosłego nudziarstwa — robi się *kryminał, afera, shoking* itp. o czem młodość ani myślała, nie zawracając sobie głowy *„myślami zadniemi“.* Ona poprostu *bawi się,* używając najrozsądniej w świecie wakacyj do wprawiania w przyjemny ruch całego organizmu łącznie z mózgiem.

Rajem dla takiej egzystencji, dającym zdrowe atrakcje na każdym kroku, jest młodzieńczy też jeszcze kawałek naszego kraju z nanizanemi na srebrną nić *Prutu* miejscowościami od *Delatyna* do *Worochty.*

W porze letniej, gdy obsiądą je stada dziatwy i młodzieży oraz odmładzających się przy nich opiekunów czy opiekunek, jest to dziś najweselszy bodaj w całej Rzpltej odcinek, gdzie przybywającego czy odjeżdżającego wita lub żegna śmiech, radość, wesołość i pocieszny *Hules* (!?), wesoły symbol tych stron.

„Hules“ — to najweselsza legenda o nowoczesnej *Penelopie,* która nad Prutem od *Jaremcza* do *Woronienki* żyje w ogólnym, walącym na przybysza jak wodospad, śmiechu i krzyku — już od przeszło ćwierć wieku.

„Hules“ — żegna wesoło i zbiorowo na wszystkich stacjach pociągi. Tam jest naprawdę rozkosznie i nikt się nie chce martwić smętną historją pani *Hulesowej.*

Miało to być tak: przed laty przybyła do *Jaremcza* jakaś komiczna para żydowska z betami i bachorami, wysiadali zbyt długo i gdy wszystkie dzieci i paczki wyładowano, zgubił się pan *Hules,* czy też pojechał dalej. Żona, widząc ruszający pociąg, pędziła wzdłuż całej jego długości, krzycząc wraz z dziećmi do wszystkich okien: — *Hules! Hules! Hules!*

I *„Hules“* został na zawsze. Może, a nawet pewnie, że już nie żyje, a córki jego zmieniły w małżeństwach tak popularne nad Prutem nazwisko, a *„Hules“* stał się hasłem rozśmieszającem cię od pierwszych do ostatnich chwil tam pobytu. Każdy pociąg na tamtejszych stacjach żegnany jest burzą okrzyku tłumów letniczych, schodzących się umyślnie, abyś odjechał w tym wesołym okrzyku: *„Hules!“*

Młodzież używa go świetnie do wzajemnego porozumienia: *„Hules!“* ma u niej różne *intonacje* i *znaczenia.* Hules! — idziemy na spacer! Hules? — pani nie ma ochoty? Kilkunastoletnia „pani“ słowem: *Hules!* deklaruje dozgonną przyjaźń szóstoklasiście i smarują radośnie na plażę nadpruciańską.

Hules! z pozoru jest głupi, nie ma bowiem w sobie ani pozdrowienia np. *„Na zdar!“* ani wyrazu czołobitność *„Cześć!“,* ani życzeń, *„Eljen!“* — ale jest wesoły, radosny, rozśmiesza i rozbraja odrazu i może właśnie dlatego tak się przyjął, rozpowszechniony przez młodość, wesoło biorącą sobie dramat opuszczenia pani Hulesowej.

Tam też nad Prutem, dzięki Hulesowi, jest wesoło, tam panuje pozornie bezmyślna *radość młodości,* tak jaskrawo odróżniająca tamtejsze letniska od innych albo skostniałych już w oficjalnej roli *„letnich stolic“,* albo jeszcze sakramencko nudnych od samego wjazdu *Osielców, Lanckoron, Świdrów* czy *Puszczykowów.*

Tam bowiem nad Prutem młodości nie wzięto jeszcze w *kluby piły towarzyskiej,* tam ona kipi w całej przyrodzie nie skalkulowanej jeszcze w proporcji, że na jedno drzewko wypada trzech nudnych pacjentów. Tam jeszcze śmieje się ona, obfitością dzikiej flory i chichotem katarakt Prutu. Tam naprawdę króluje młodość od nieba do ziemi i — *Huleeees!* niesie się radośnie jak wesoła smuga śmiechu i wesołości za każdym pociągiem, wozem czy autem, bo każdy spotkany smarkacz, czy nawet leciwsza smarkula, krzyknie ci — *Hules!* i w śmiechu nawiązuje z tobą radosną nitkę zadowolenia z życia i pobytu w tym pięknym kącie naszego niedocenianego jeszcze kraju.

Ale *„Hulesa“* musimy przenieść także do innych miejscowości, nad *Poprad, Dunajec,* czy *Wisłą,* niechże i z *Ciechocinka,* czy *Zakopanego, Gdyni* lub *Nałęczowa* odjeżdża każdy pociąg w wesołym wrzasku roześmianych, ogorzałych buzi. Pociąg jest instytucją poważną, ale na letnisko wjeżdżać i odjeżdżać winien wesoło, jak tam, nad Prutem.

Musimy to rozpowszechnić, albo zobaczyć jak się to tam robi. Mamy jeszcze *tydzień wakacyj, ostatni!!* Jazda więc, walmy do *Worochty,* czy *Tatarowa!* — aby zobaczyć jak wygląda naprawdę wesoły odjazd z feryj.

Tego *Hulesa* musimy w jakimś warjancie zaszczepić gdzieindziej i wogóle przyjąć wszędzie regime młodości, tak jak tam.

„Hules!“

EUGENJUSZ KŁAPA (Kraków).

Rośliny liljowate kwitnące w sierpniu.

Charakterystyka roślin liljowatych. — Zimowit jesienny. — Pajęcznica gałęzista. — Inne rośliny liljowate. — Znaczenie tych roślin dla człowieka.

Kraków, 24 sierpnia.

Rośliny liljowate *(Liliaceae)* stanowią bardzo liczną rodzinę, której przedstawiciele rosną przeważnie w krajach odznaczających się *ciepłym klimatem*.

Kwiaty roślin liljowatych są najczęściej *wielkie* o bogatem i pięknem ubarwieniu. Przeważnie ukazują się one na początku *wiosny*, a więdną po upływie paru tygodni. Kwiat każdej rośliny tu należącej jest bardzo regularny; składa się on z sześciu listków okwiatu, sześciu pręcików umieszczonych w dwóch kołach i słupka, złożonego z trzech listków owockowych o jednej szyjce, z których powstaje zwykle torebka trójkomorowa. U nas rośliny liljowate z powodu piękności kwiatów hoduje się w *cieplarniach*.

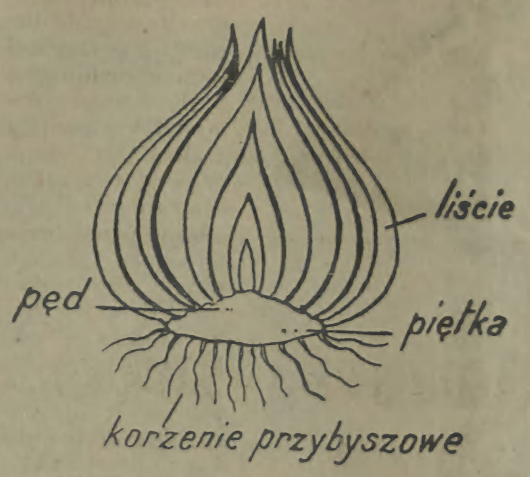

Przekrój cebuli.

W *lecie* życie rośliny zatają się w *cebuli*, ukrytej w ziemi. Cebula taka, zawierająca w sobie zapas pokarmu na zimę, jest *pędem podziemnym*. Gdy cebulę przekroimy to możemy się przekonać, że jest ona rodzajem *pączka*, złożonego ze skróconej łodygi, zwanej *piętką*, i z listków, z których skrajne są suche, a wewnętrzne mięsiste. Cebula wsadzona w ziemię wypuszcza z piętki *korzonki*, kiełek zaś pączka przebija ziemię i wydostaje się na jej powierzchnię, żywiąc się podczas wzrostu pokarmem nagromadzonym w mięsistych liściach, które później zsychają się i więdną.

Z roślin liljowatych można u nas spotkać na łąkach *zimowita jesiennego (Colchicum autumnale)*. Zimowit jesienny zakwitający w *sierpniu* posiada *kwiaty liljowe* o rurce dochodzącej do 20 cm długości. Kwiaty zimowita są przeważnie zapylane przez pszczoły i trzmiele. Niekiedy jednak kwiaty te zapylają długotrąbkowe *motyle*, lub bujające *muchówki*. Kwiaty zimowita wychodzą *jesienią* z pod ziemi, aby z wiosną ukazać swoje ulistnione pędy. Zimowit jest rośliną *zielną*, wysoką na 8—30 cm. Należy on do roślin *lekarskich* i zarazem *trujących*.

Inną rośliną tu należącą jest *pajęcznica gałęzista (Anthericum ramosum)*. Roślina ta, posiada mięsisty korzeniak, z którego wyrasta pęczek długich równowąskich liści, podobnych do liści traw, oraz nagi *pęd, kwiatowy*, który u wymienionego gatunku tworzy *wiechę*. Kwiaty pajęcznicy barwy białej spotkać można jeszcze z początkiem *sierpnia* na suchych wzgórzach słonecznych o gruncie wapniowym. Pajęcznica bowiem, która jest *byliną*, kwitnie od *czerwca* do pierwszych dni *sierpnia*.

Na łąkach i w zaroślach można niekiedy zauważyć *czemierzycę białą (Veratrum album)* z zielonawym okwiatem. Roślina ta, kwitnąca od *lipca* do pierwszej połowy *sierpnia*, wydaje *nieprzyjemną woń*, a należy ona do roślin *lekarskich* i *trujących*.

W pierwszych dniach *sierpnia* spotkać się można jeszcze z kwitnącemi roślinami z rodzaju Allium. Do najwięcej znanych roślin z tego rodzaju należy *cebula (Allium Cepa)*, *czosnek (Allium sativum)*, oraz *szczypiórek (Allium Schoenoprassum)*. Cebula, jak również czosnek odznaczają się okrągłym, początkowo pochwicą okrytym baldaszkiem drobnych kwiatów. Wszystkie trzy ostatnio wspomniane gatunki są hodowane w ogrodach. Inne gatunki roślin z rodzaju *Allium* jak *A. fallax, A. Porrum, A. oleraceum* oraz *A. acutangulum* rosną przeważnie *dziko*. Czosnek ostrokątny *(Allium acutangulum)* zarastający łąki i trawniki posiada łodygę bezlistną, a kwitnie podobnie jak i zimowit cały *sierpień*.

Rośliny liljowate, tu wymienione mają dość duże znaczenie dla człowieka. Niektóre z nich są roślinami *trującemi*, inne *lekarskiemi*, a wreszcie inne są *spożywane* przez człowieka jako dodatki do różnych potraw. *Zwierzęta* przeważnie *unikają* wspomnianych roślin z powodu ostrych soków w nich zawartych.

Zimowit jesienny (colchicum autumnale): a) kwitnący; b) owocujący.

Czosnek warzywny (Album oleraceum): roślina z kwiatami.

Czemierzyca biała (Veratrum album): części rośliny.

Pajęcznica gałęzista (Anthericum ramosum): części rośliny i kwiaty.

Brylant staje się złym towarem.

Zawód tradycją uświęcony. — Oszustwa. — Kryzys w przemyśle djamentowym. — Rodzaje djamentów i ich obróbka. — Cło na djamenty. Robotnik ofiarą przesilenia.

Antwerpja, w sierpniu.

Antwerpja posiada olbrzymie znaczenie nie tylko jako jeden z najważniejszych portów Europy, ale jako *ośrodek przemysłu djamentowego*, obok drugiego, jeszcze poważniejszego centrum tego przemysłu w *Amsterdamie*.

Sztuka obrabiania djamentów *przechodzi tu tradycją* w starych flamandzkich robotniczych rodzinach. Pozatem od czasu wojny jest dużo *elementu napływowego*, zwłaszcza *żydów z Polski*, którzy ożywili silnie rynek antwerpski. W stosunkowo krótkim czasie powstały *liczne fortuny* i — jak zwykle nieudałe spekulacje — pociągnęły *olbrzymie straty*, gdyż w handlu brylantami *obroty liczy się w holenderskich tysiącach*, a gulden holenderski odpowiada 14 frankom belg.

Zdarzają się takie *oszustwa:* np. *„cachet“* czyli koperta zamknięta, z towarem oszacowanym — *nie zawierała djamentów, lecz szkiełka*, podczas gdy *nieuczciwy pośrednik ulotnił się z gotówką*. Należy wiedzieć bowiem, że handel djamentami opiera się w większej mierze niż w innych gałęziach — *na zaufaniu*. Dlatego też pośrednicy t. z. *„kurjerzy“* są zwykle *przyjaciółmi lub krewnymi większych kupców*. Lecz mimo to może się zdarzyć po mniej lub więcej dowcipnym kawale ucieczka — oczywista z gotówką ludzi zaufanych.

Obecnie atmosfera handlowa Antwerpji w przemyśle djamentowym *obniżyła się* pod wpływem kryzysu ogólnego ekonomicznego.

Kryzys djamentowy rozpoczął się krachem na giełdzie nowojorskiej. Zrozumiałą jest rzeczą, że w razie klęski giełdowej zmniejsza się popyt na przedmioty zbytku, że zaś *Ameryka jest zawsze największym rynkiem zbytu* na

IRENA SZCZEPAŃSKA.

ZAŚLUBINY SAMURAJA

I.

Po raz pierwszy ujrzałem cię w różowym brzoskwiniowym sadzie, w którym obchodzono święto wiosny.

Kolorowe lampiony rozświetlały blado-różowe kwiaty wiśni, moreli i brzoskwini, które grą najsubtelniejszych odcieni rozkoszowały oczy i duszę.

Rozkwitłe wspaniale glicynje tworzyły liljowy wodospad wokoło minjaturowego domku.

Lecz żaden z najcudniej rozkwitłych kielichów nie mógł się równać z tobą, Śnieżny Kwiecie Lotosu.

Oparta o kwitnącą brzoskwinię, z której gałęzi spadał pachnący puch na ciemną twoją głowę, w kimonie koloru lapis-lazuli, haftowanem w złoto-purpurowe liście, patrzyłaś na popisy młodziutkich musme, produkujących się wśród kwiatów.

Na twej porcelanowej twarzyczce zakwitł uśmiech szczęśliwej laleczki. W świetle barwnych lampionów błyszczały twe oczy cudniej, niż złote, misternie rzeźbione szpilki, wpięte w wysoką fryzurę.

Wiośniane musme tańczyły lekko, jak barwne motyle, połyskując kolorowemi kimonami. Kilka usiadło wśród rozkwitłych gałęzi i akompanjując na koto, śpiewały drżącemi głosami jasne piosenki.

Wśród ogólnej radości i wiosennego nastroju mało zwracano uwagi na mnie, nieznanego samuraja, który przypadkiem tylko uczestniczył w malowniczem święcie narodowem.

Nikogo nie dziwiło moje wspaniałe kimono, złote, inkrustowane szaro-zielonemi blaszkami. Tylko przed memi dwoma szablami, zatkniętemi za szarfę, schylały się w ukłonie czcigodne głowy.

Mogłem przeto swobodnie patrzeć w twe oczy, jak koraliki, na twarzyczkę z najdelikatniejszej porcelany, oraz minjaturowe ręce i nogi.

Gdy zgasły ostatnie lampiony w roześmianym sadzie, wraz z innymi gośćmi odszedłem.

Gdy znalazłem się w swym małym domku, położonym na wyniosłem wzgórzu, ułożyłem się na rozciągniętych matach, lecz sen nie nadchodził. Wypaliłem zwolna czterdzieści fajeczek, a wonny dym, unoszący się z nich, kształtował się w postać Śnieżnego Kwiatu Lotosu.

Szumiały u stóp wzgórza fale Oceanu Spokojnego, szumiały za oknami rozkwitłe gałęzie bladej wiśni...

II.

Wschodzące słońce okryło błękitne niebo purpurowym płaszczem. A gdy jasny poranek wyzłocił kwitnące gałęzie, na progu mego domku ukazał się towarzysz lat dziecinnych i wierny mój przyjaciel. Upadł trzykrotnie w pokłonie, poczem usiadł na piętach i wpatrując się uważnie w moją pobladłą twarz wyrzekł:

— Czcigodny przyjacielu! Już wczora w godzinie węża odgadłem, iż szlachetnem twem sercem zawładnął Śnieżny Kwiat Lotosu. Lecz czemu to szary cień smutku obleka twe roztropne oblicze?

— Lękam się, iż serce Śnieżnego Kwiat Lotosu, głęboko uśpione, nie przeczuwa na wet melodyj, któremi oplatałem je wczora

— Czcigodny przyjacielu! Lęk jest godłem tchórza, lecz nie samuraja. Samuraj sam powinien wychodzić naprzeciw przygodzie i miłości.

— A jeśli Śnieżny Kwiat Lotosu innemu oddał swe wiośniane serce...

— Usta twe mijają się z prawdą, czcigodny przyjacielu! Sam widziałeś, że zęby jej są śnieżno-białe, a nie malowane czarną laką.

— Wierny przyjacielu! Przychodzisz dziś do mnie niby promień słoneczny, by rozgrzać me serce i nie dać zmarnieć kwiatom, które w niem zakwitły. Powiedz, o najmędrszy z przyjaciół, co mi teraz czynić należy?

— Bracie mój i przyjacielu! Nim słońce wzejdzie, w godzinę jaszczurki pójdziemy razem do świątyni złocistej oddać należny hołd ojcu naszemu Buddzie, a potem utoniemy w modłach do miłosiernej Kwa-non, która rozświetli nasz szary ludzki rozum i wskaże drogę, po której stąpać będziesz, o najdzielniejszy ze świetnego rodu samurajów...

Uśmiech nie schodził z jego ust i dodawał nadziei znękanemu memu sercu.

Narzucam na siebie zielonkawe, jak woda morska, kimono, po którem wiją się złociste węże. Z za szarfy połyskują dumnie dwie szable. W domu czcigodnego ojca Buddy nie mogę stanąć, jak zwykły, nędzny mieszczanin.

Mój przyjaciel w skromnem, żółtem kimonie dreptał za mną drobnemi krokami.

Powietrze było przejrzyste i błękitne...

Szliśmy drogą wysadzaną ciemno-zielonemi sosnami o purpurowych konarach. Wchodziliśmy w poważnem skupieniu na wzgórze, które gościło cudowną złotą świątynię. Gdy stanęliśmy na szczycie, morze było ponad nami i morze pod nami...

Nad nami błękitne niebo, które zlewało się w skłonie z szafirem dachów japońskich.

Upadliśmy na progu świątyni twarzą, nie śmiejąc spojrzeć nędznemi oczami na czcigodne oblicze świętego ojca Buddy.

Cała świątynia jaśniała złotem, purpurą i słońcem...

Dobrotliwe oblicza bóstw zdawały się mówić:

— Nie lękajcie się! Cieszcie się, że wiosna wokoło tak wspaniała.

Mijały nas matki z dziećmi, roześmiane i szczęśliwe, pokrzepione modlitwą.

Po raz drugi padliśmy przed posągiem Kwa-non, a ja wrzuciłem do puszki kilka dźwięczących monet. Po drugiej stronie puszki poczęła się wysuwać papierowa taśma, którą pochwyciłem skwapliwie.

— Jeśliś zdrów — będziesz zdrowszy, jeśliś szczęśliw — będziesz szczęśliwszy, jeśli kochasz — będziesz kochany. Ufaj i módl się do miłosiernej Kwa-non, która ma cię w swojej opiece — brzmiały słowa wyroczni.

Gdy wyszliśmy ze świątyni, powietrze było jeszcze błękitniejsze, słońce jeszcze bardziej złote, a kwiaty tak piękne, jak jeszcze żadnej wiosny.

III.

Przyjaciel mój (niech go wszystkie bóstwa mają w swej opiece) obiecał wkrótce pójść do domu czcigodnych rodziców Śnieżnego Kwiatu Lotosu i prosić o jej rękę dla znakomitego samuraja.

Ale obietnica ta mi nie wystarczała.

Ubrany w skromne szaty wędrowca, zakradłem się do sadu, którego kwitnące gałęzie ukrywały mię.

Widziałem cały pochód rodzinny, kierujący swe kroki na pola ryżowe. Tylko ty jedna, Śnieżny Kwiecie Lotosu, zostałaś u progu tekturowego domku, otulona kimonem koloru herbacianej róży. Stałaś wpatrzona w przestrzeń, a koralikowe twe oczy nie miały już pustoty wiosennej laleczki.

Obsypany brzoskwiniowem kwieciem, wyszedłem z ukrycia, a ty, spłoszona i zawstydzona, uciekłaś, kryjąc się za barwnym parawanem.

Od progu oddałem ci należne ukłony i udając zmęczonego wędrowca, prosiłem o filiżankę herbaty.

kosztowności — wobec zmniejszonego popytu cena brylantów uległa znacznym wahaniom. Ostrożni więc kupcy *wstrzymali zakupy* i dostawy się zmniejszyły, w oczekiwaniu *ustabilizowania* się towaru.

Na tej niepewnej sytuacji *cierpią najbardziej robotnicy*. Więc *szlifierze*, których jest *około 30 tysięcy* w Antwerpji — *kliwerzy*, którzy dzielą odpowiednio djamenty, i t. zw. *sznajderzy*, którzy kamień zaokrąglają. Pragnąc zapobiec bezrobociu, *obniżono ceny djamentu obrobionego*.

Trzeba wiedzieć, że wartość djamentu zależy *od koloru (biały, zielonkawy, żółty)*. Najdroższy i najszlachetniejszy jest *biało-niebieski*. Wartość djamentu zależy od czystości — mogą być wpryski białe — *gles* — lub czarne punkty — *piki*. Wreszcie miarodajną dla wartości jest *wielkość* djamentu, mierzona w karatach: *5 karatów = 1 gram*.

Istnieją kamienie, których wygląd jest imponujący, lecz nie nadają się do obróbki, gdyż warstwy takiego kamienia, zwłaszcza *„was“* — warstwa powierzchni do szlifowania — *posiada sęk, uniemożliwiający obróbkę*.

Sprzedawanie takich djamentów t. zw. *natów*, które pochodzą przeważnie *z kopalń australijskich*, jest *urzędowo karane*.

Surowiec t. z. *brut* dostaje się do kliwera, który go *dzieli na mniejsze kamienie*, nadające się do szlifowania, chociaż zdarza się, że czasem *brut bez podziału nadaje się do szlifowania* bezpośrednio.

Szlifierz nadaje *odpowiednie płaszczyzny* djamentowi — więc model prostokątny t. z. *barret (ryc. 1)* lub *markizy (ryc. 2)*, wreszcie *fligorty (ryc. 3)*. Natomiast *sznajder* ma czynność najprostszą, mianowicie *zaokrąglanie „kapek“* czyli kamieni, nadających się do szlifowania.

Surowiec — brut — dostarczany jest przez syndykat djamentowy w *Londynie*, który wypuszcza w obieg *ograniczoną liczbę djamentów*, aby utrzymać stały poziom jego ceny.

Powyżej przedstawiona *obróbka djamentu podraża jego wartość o 100%*. Zaczem kupcy, obniżając cenę djamentu, *płacą odpowiednio mniej robotnikowi*. Ten sposób pozornej naprawy złego dotknął robotnika, który *musi teraz pracować podwójnie*, by zarobić na minimalne potrzeby. Jeszcze jeden problem fatalnie obciąża kryzys djamentowy: oto Ameryka, największa odbiorczyni artykułów zbytku, lansuje projekt *zniesienia cła na brylanty*. Tymczasem dzięki właśnie wysokiemu cłu na brylanty, *istniał drogą kontrabandy szeroki rynek zbytu*.

Przemytnictwo brylantów ma swe *ciekawe i krwawe karty*. Znanem było samobójstwo bogacza, który dla zdobycia jeszcze większego majątku, wybrał się do Ameryki, by *przemycić brylanty, zakupione za cały kapitał, jaki posiadał*. Zadenuncjowała go kobieta. Niedawny miljoner nie przebolał straty i na parowcu pozbawił się życia.

Jeśliby Ameryka *zniosła cło*, tem samem *cena brylantów się obniży* — wobec czego odpadną *olbrzymie zarobki na kontrabandzie*. Więc te niewspółmierne interesa sprzęgły się na podtrzymanie kryzysu w przemyśle djamentowym. Kupcy oczekują załatwienia ustawy o zniesieniu cła, kontrabandziści wstrzymują zakupy, a *Europa* w obecnem przesileniu ekonomicznem *małą stosunkowo odgrywa rolę* w tym handlu.

Ten stan rzeczy nie dotyczy w tej mierze flamandzkich robotników, którzy mają za sobą liczne doświadczenia podobnych kryzysów, gdyż przeważnie *posiadają inne zawody* i dochody uboczne. Natomiast *najbardziej cierpią robotnicy z Polski*, którzy często o chłodzie i głodzie poświęcali rok, a nieraz i więcej na wyuczenie się zawodu, przytem drogo opłacając się patronowi — by wreszcie pozostać bez możności pracy — lub pracować nadmiernie na zarobek, niepokrywający potrzeb życiowych.

W obecnem stadjum kryzys powoli zdaje się likwidować, na skutek odpływu częściowego robotników do innych zawodów i wreszcie na skutek ożywienia rynku, dzięki *wystawie światowej w Antwerpji*.

Dr. E. S.

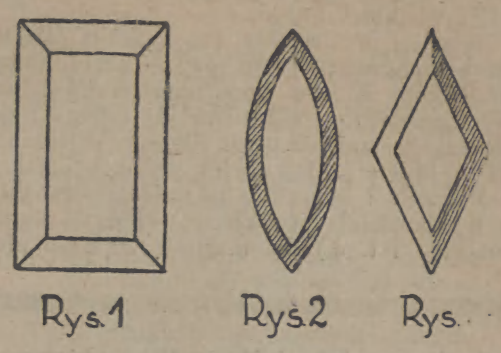

Rodzaje szlifu djamentów: Rys. 1) barret Rys. 2) markiza; Rys. 3) fligort.

MIECZYSŁAW BREITMEIER.

Kresy Zachodnie.

Hydra niemiecka podnosi głowę. — Przewaga ekonomiczna Niemców. Działalność Zw. Kresów Zachodnich.

Kraków, 24 sierpnia.

Fakt odzyskania *niepodległości Polski* usunął na *ziemiach b. zaboru pruskiego* doraźne niebezpieczeństwo zniemczenia ziemi i ludności polskiej. — Niemcy szybko ochłonęli z popłochu w 1918 — 1919, kiedyto w obawie *przed represjami ze strony polskiej* likwidowali swe sprawy w *Wielkopolsce* i na *Pomorzu* i przenosili się do swej ojczyzny. Niedługo jednak przekonali się oni o zupełnej bez *podstawności* swych obaw, a wtedy rzucili hasło *wytrwania* przy dawnych swych warsztatach pracy, które uważają obecnie za placówki narodowe, mające kiedyś, w przyszłości ułatwić podbój polityczny tych ziem ze strony państwa niemieckiego. Jesteśmy świadkami tej mrówczej pracy *destrukcyjnej*, którą *Niemcy, „obywatele polscy“* prowadzą dziś w *b. zaborze pruskim* prawie na każdym polu, w każdej dziedzinie, dążąc narazie do *zgniecenia żywiołu polskiego pod względem ekonomicznym i kulturalnym*, podrywając autorytet i prestige państwa polskiego wszędzie, gdzie to jest tylko możliwe!

Na stwierdzenie powyższego stanu na ziemiach b. zaboru pruskiego przytoczymy szereg danych, zawartych w sprawozdaniu Zarządu *Związku Obrony Kresów Zachodnich*, co pozwoli nam poznać bliżej akcję niszczycielską *Niemców*.

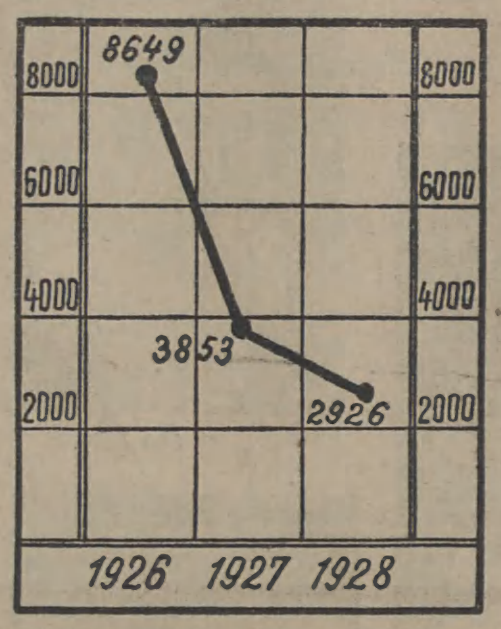

Graficzne przedstawienie liczby zgłoszeń do szkół niemieckich na Górnym Śląsku, wykazujące zmniejszanie się tej liczby zgłoszeń.

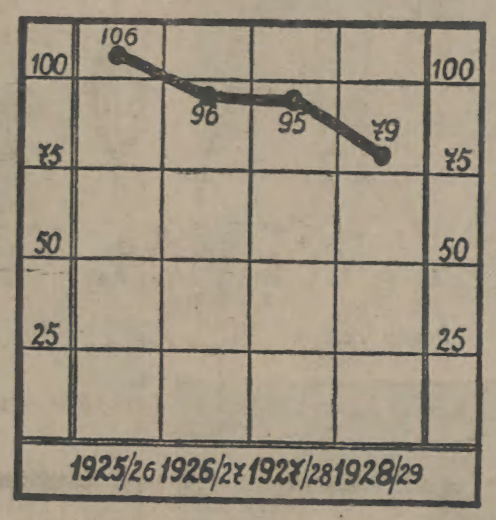

Graficzne przedstawienie stanu szkolnictwa niemieckiego na Górnym Śląsku, wykazujące stałą zniżkę ilości szkół niemieckich.

Stanowimy w *Poznańskiem* i na *Pomorzu* przewagę liczebną pod względem narodowościowym. Spis ludności wykazuje na tych ziemiach około *10 proc. Niemców*. Pod względem *ekonomicznym* jesteśmy — w następstwie wrogiej nam polityki w czasach zaboru — bezporównania *słabsi*. Stan posiadania ziemi daje nam smutny obraz tych stosunków. Kiedy na Pomorzu wypada na jednego Niemca blisko 2 *hektary* własności ziemskiej, *wielkiej*, to na jednego *Polaka* — zaledwie ½ *hektara*, czyli, że *Niemcy mają na Pomorzu 6 razy więcej ziemi* w swych rękach, niż Polacy. Trochę lepiej wypada ten stosunek w *Poznańskiem* (4:1). Obliczenia te są ścisłe i dają nam wiele do myślenia.

Jeżeli idzie o *drobną* własność ziemską — (nie mamy ścisłych danych urzędowych z tej dziedziny) to i tu stosunek nie jest dla nas korzystny. W Poznańskiem wypada na jednego *Niemca 0'7 ha ziemi*, na *Polaka* — tylko *0'4 ha*, na *Pomorzu* zaś na *Niemca 0'7 ha*, — na *Polaka 0'6 ha*. Na *Górnym Śląsku* olbrzymie latyfundja ziemskie należą do Niemców; na *1 Polaka przypada 0'02 ha* — na jednego *Niemca — 0'52 ha ziemi*. Obraz ten nie byłby zupełny, gdyby nie zaznaczyć, że Niemcy (posiadacze ziemi, rolnicy) korzystają z bardzo poważnych *kredytów zagranicznych* (banki i rząd niemiecki), które do r. 1927 dosięgły łącznej sumy *44 miljonów zł.*, z czego nieznaczną część dostali Polacy, za cenę należenia do organizacyj niemieckich. Mowa tu tylko o *kredytach jawnych*, o których wszyscy wiedzą. Istnieje jednakże i *tajna pomoc* dla rolników niemieckich, i wogóle Niemców, o której jednakże nie mamy szczegółowych danych.

Przemysł i handel niemiecki, mając również silne oparcie u swoich, zagranicą, mogą konkurować z powodzeniem z przemysłem i handlem polskim. Praca Niemców idzie w dwu kierunkach: *intensywnym*, polegającym na *podnoszeniu poziomu swych warsztatów pracy* i ich wydajności, i *ekstensywnym*, polegającym na skwapliwem *kupowaniu ziemi* po wsiach oraz *domów* i innych objektów po miastach. Prawie wszystkie *cukrownie* na terenie b. zaboru pruskiego są bądź w rękach niemieckich, bądź — opanowane przez niemiecki kapitał (r. 1928).

Do walki z tym zalewem niemczyzny wystąpił przedewszystkiem *Związek Obrony Kresów Zachodnich*, paraliżując w miarę sił i możności stałą ekspanzję niemiecką i ujawniając jej niebezpieczeństwo. Pozatem Związek, cieszący się poparciem społeczeństwa polskiego, stoi na straży interesów polskich na ziemiach b. zaboru pruskiego. — Najważniejszem zagadnieniem polityki zachodnio-kresowej — to dążenie do *przywrócenia poprzedniego stanu posiadania ziemi przez Polaków*, zniszczonego przez barbarzyńskie postępowanie rządu pruskiego w okresie niewoli (prawa wyjątkowe przeciw Polakom). Osady rolnicze, nabyte kiedyś przez *Komisję Kolonizacyjną* w drodze *wywłaszczenia*, przeszły już definitywnie *w ręce polskie*. Polskimi winny się stać obszary dworskie, niemieckie, których parcelacja jest w toku. Konieczny tu wysiłek całego społeczeństwa i państwa, by ani piędź ziemi nie dostała się w ręce Niemców, rzucających cyniczne hasło *„siły przed prawem“*.

Związek O. K. Z. walczy również o uzdrowienie stosunków, panujących w *przemyśle śląskim*. Przemysł ten — prawie wyłącznie w rękach niemieckich — pozostaje pod znakiem złośliwej i celowej pracy przeciwpolskiej. — Nie brak było olbrzymich *fałszerstw na szkodę skarbu polskiego* (w jednym tylko wypadku wynosiła ona 7.000.000 zł.), nie mówiąc wiele o stwarzaniu pozorów niezaradności polskiej gospodarki wogóle, a polskich robotników i inżynierów w szczególności, o szykanowaniu ludności polskiej i t. d.

Ekspansja niemiecka nie ogranicza się tylko do ekonomicznego opanowania Kresów Zachodnich, ale stara się *wynaradawiać Polaków*, a to przez *wciąganie dzieci polskich do szkół niemieckich*, co jest tem łatwiejsze, że Niemcy wykorzystują swoją przewagę ekonomiczną. I tak na *Górnym Śląsku* zgłoszono do szkół *niemieckich* (r. 1926) 8649

W twych błyszczących źrenicach wyczytałem, iż doskonale poznałaś wczorajszego gościa, lecz nie wyrzekłaś ani jednego słowa, tylko na porcelanowe policzki padały refleksy różowych kwiatów jabłoni.

W pokoju, wysłanym tęczową matą, siadam na błękitnej poduszce. Na czarnym stoliku z laki kwitnie krwawo-purpurowa azalja.

Klęcząc, w milczeniu podajesz mi szafirową filiżankę, napełnioną zielonkawą herbatą. Na tacy z czerwonej laki ciastka z ryżu w kształcie chryzantemy i kwiatu lotosu.

Opowiadam ci o szumie fal morskich, o złocie gwiazd i kolorach tęczy.

Nie patrzysz na mnie wcale, utkwiwszy oczy w złote kakemona, zdobiące ściany.

Potem porywasz koto i poczynasz wydobywać zeń najdelikatniejsze dźwięki i melodje.

Purpurowe fale słońca przypominają o nadchodzącej godzinie węża, przeto padam znów trzykrotnie przed tobą, a potem znikam w pachnącym sadzie, niby sen o miłości.

IV.

Czcigodna rodzina Śnieżnego Kwiatu Lotosu zgromadzona jest w ogrodzie. Przyjaciel mój kłania się nieskończoną ilość razy i z uśmiechem wita obecnych. Oddają mu powitalne ukłony i proszą, by usiadł w ich kole.

Roześmiana musme podaje czarkę z laki napełnioną rozpalającą krew w żyłach sake. Wszyscy piją w skupieniu, zapalając następnie fajeczki.

Przyjaciel mój, między jedną a drugą fajeczką, poczyna mówić o wiośnie, o najłaskawszem słońcu i o sadach, które roku tego tak wspaniale zakwitły.

Wszyscy wiedzą, że nie przyszedł tu po to by o nich mówić, lecz nie przerywają mu ani jednem słowem.

Wkońcu mówi o kwiatach i najcudniejszym rozkwicie Śnieżnego Kwiatu Lotosu, który już czas najwyższy, by pomalował swe zęby czarną laką. Wyjawia, iż jest wysłannikiem możnego samuraja, który zapłonął w czasie święta wiosny ku Śnieżnemu Kwiatu Lotosu i pragnie go wprowadzić w swój dom. Rodzice kiwają z przejęciem głowami, pytając azali człowiek ów nie będzie za wspaniały dla skromnego ich kwiatu? Przyjaciel mój puszczając wolno dym z fajeczki, poczyna sławić zalety dzielnego rodu samurajów, którzy walczyli przed wiekami o życie samego Mikada.

A ty, Śnieżny Kwiecie Lotosu, ukryta za gałęzią kwitnącej wiśni, drżysz, jak pochwycony motyl, podtrzymując swe oszalałe z zachwytu serduszko.

Czcigodni rodzice wysuwają błahe przeszkody, które mój przyjaciel z łatwością usuwa.

V.

Rodzice Śnieżnego Kwiatu Lotosu naznaczyli spotkanie w świątyni Noye-Gama, na przedstawieniu, które ma ułatwić poznanie dwojgu młodym.

W kimonie ze złotego adamaszku idę wraz z czcigodnym przyjacielem aleją, wysadzaną delikatnemi blademi bambusami.

Na wzgórzu, wysypanem drobnemi kamykami, znajduje się prymitywna budowla, przed którą ustawiono rzędy ławek. Platforma świątyni równa, błyszcząca, jak tafla jeziora, służy za scenę. W głębi bukiety liści, drzewa o powyginanych gałęziach tworzą ścianę dekoracji.

Kocham teatr, jak każdy prawowierny syn słońca, lecz na widok dwojga błyszczących oczu zapominam o wszystkiem. Zdaleka poznaję złotem kimonem haftowanem w lilie chryzantemy. Porcelanową twarzyczkę zasłaniasz różnobarwnym wachlarzem, z za którego ciekawie patrzą w moją stronę czarne koraliki. Jesteś dla mnie gwiazdą błyszczącą w barwnym tłumie.

Sześciu muzykantów, w ciemno-błękitnych szatach, rozpoczyna koncert na flecie i bębnach. Na scenę wkraczają aktorzy, od których bije łuna złota, purpury i kolorów tęczy. Mienią się w blaskach lampionów najcudniejszą grą barw i odcieni.

Dziś nie wzruszają mię bohaterzy wyklęci, ukrywający swe oblicze pod suto haftowanemi płaszczami. Nie zdołają przerazić maski, zmieniające się każdej chwili, stosownie do okoliczności.

Zdaje się mi, iż ty, Śnieżny Kwiecie Lotosu, jesteś uosobieniem największego piękna, czaru wiośnianej kobiecości, przy którem każde inne piękno blednie i rozwiewa się.

Po przedstawieniu, oddaję należne ukłony czcigodnej rodzinie, przed twojem obliczem wdzięczna córo wiosny, uderzam czołem o ziemię. Następnego dnia, towarzysz mój i przyjaciel, składa na twe małe ręce najwspanialszą złoto-purpurową tkaninę, jako dar przyszłego małżonka i władcy.

VI.

Nadchodzi upragniony dzień, złączenia na zych serc stęsknionych! W rozkwieconym sadzie, stoisz w białem kimonie, na znak żałoby, po domu przodków twoich. Na progu płonie ogień, rzucając krwawe refleksy, na nieżną biel twej szaty.

Otoczona rojem barwnych kobiet, idziesz słoneczną aleją, do cichego domku, przyszłego pana i władcy. Ciemno-zielone sosny na jasno błękitnem tle nieba, odcinają się dziwnie. Purpurowe konary, lśnią w słońcu godziny jaszczurki.

Przechodzisz obok różowego kwitnącego migdału, który opadającemi płatkami, znaczy drogę szczęścia.

Dopiero w moim domu zrzucasz żałobne szaty, otulając się najwpanialszem purpurowem w złote chryzantemy kimonem, dar weselny samego Mikada!!!

Podają ci czarkę inkrustowaną masą perłową o kolorach tęczy, wypełnioną sako. Podnosisz ją trzykrotnie do różanych ust i mnie podajesz po trzykroć.

Wchodzimy do największego pokoju, w którym na stolikach z barwnej laki, zastawioną została uczta. Na purpurowych miseczkach, małe musme wnoszą przekąski: małże i pająki morskie. Biało-różowa gotowana ryba, subtelnie odbija od pąsowego nakrycia. Kurczęta z rzepą, kotlety z homara, a na deser śnieżna fasola, przyprawiona słodkim sosem. Barwne musme, klęcząc zmieniają nakrycia. Przynoszą ostatnie danie: Kasztany i złociste pylniki żółtych chryzantem.

Ze wszystkich stron spływają na ciebie dary najwspanialsze. Od Mikada, prócz kimona szkatułkę z błękitnej laki w kształcie gitary, pełną rzeźbionych figurek z kości słoniowej. Od rodziny malowane wachlarze i barwne, słoneczne parasolki, oraz artystyczne kakemona w złotych ramach i masę przepięknych drobiazgów i cacek.

Ceremonja skończona.

Goście znikają w sadach, jak roześmiane barwne laleczki.

Zostajemy nareszcie sami... w sadzie obsypanym różowym śniegiem kwiecia.

Purpura jest nad nami i purpura pod nami.

Niebo jasno-błękitne, płonie od pocałunków zachodzącego słońca, odbijając swe rumieńce, w falach oceanu Spokojnego, szumiącego u naszych stóp.

Tak więc zostałaś Śnieżny Kwiecie Lotosu, maleńką panią tekturowego domku, kwitnącego w złotych promieniach słońca sadu i mego płonącego nieskończoną miłością serca.

dzieci, zamiast spodziewanych 2.500. Rewizja zgłoszeń wykazała, że około *7000 dzieci* z tej liczby *nie miało prawa* uczęszczać do szkół niemieckich; były to dzieci rodziców, którzy *pod presją Niemców* — przeważnie w obawie utraty chleba — zapisywali dzieci do szkół niemieckich.

Trzeba było dużo wytężającej pracy, by doprowadzić do tego, że liczba dzieci zapisanych do szkół niemieckich z 8649 w roku 1926 obniżyła się do 2926 w r. 1928 (wykres 1). Trzeba było dać dzieciom polskim to wszystko, co dawali Niemcy w swych szkołach, a więc *kolonje letnie, dożywianie* dzieci, zaopatrywanie w *ubranie, przybory szkolne, podarki* i t. d. Równolegle z tem szła akcja, mająca na celu *narodowe uświadamianie* najszerszych warstw ludności G. Śląska. Z poczynań w tym względzie największe bodaj znaczenie mają *kolonje letnie* dla dzieci, które, poza korzyściami zdrowotnemi, dają ogromne korzyści pod względem narodowym, przyczyniając się jednocześnie do poznania siły i wielkości Polski.

Niemniej ważną jest praca ściśle *kulturalno-oświatowa,* propagowana przez Związek Obrony Kresów Zach. na *ziemiach b. zaboru pruskiego.* Głównym jej celem było obalenie szerzonych przez Niemców wiadomości o braku jakiejkolwiek wyższej kultury u Polaków i okazanie, że nasze poczynania w tej dziedzinie (wykłady, odczyty, teatr, koncerty i t. d.) nie ustępują zupełnie niemieckiej, a niejednokrotnie je *przewyższają.* W całokształcie pracy oświatowo-kulturalnej poważne miejsce zajęły *wycieczki krajoznawcze,* jako potężny środek obrony tych połaci kraju przed zniemczeniem. Podobny cel miały liczne *obchody rocznic historycznych.*

Prace Związku O. K. Z. przekraczają *granice państwa polskiego,* otaczając opieką tamtejszych Polaków (co roku przyjeżdża wiele dzieci polskich z Niemiec na kolonje wakacyjne do Polski).

O czem one marzyły?

Dawniej scena — dziś film. — Ciekawe fotografje. — Marzenia podlotków. Przypadek sprawcą losu.

Kraków, 24 sierpnia.

Gdy ogląda się *filmy* na ekranach świetlnych i podziwia wspaniałe kreacje *artystek,* przychodzi nieraz natrętna myśl: *czem były dawniej te piękne kobiety,* o których śnią rozmarzeni chłopcy od równika do bieguna? Z jakiego *wyszły środowiska,* jakie było ich *wychowanie, otoczenie* — o czem myślały w czasach swego *„podlotkostwa?“*

Jak dalece powszechne jest to zainteresowanie „realjami“ życia gwiazdy czy *„gwiazdora“ filmowego,* świadczą o tem *dziesiątki książek,* jakie ukazały się w ostatnich czasach na temat „życia i dzieła“ rozmaitych wielkości świata filmu. I tak w samych *Niemczech* pojawiło się w dwóch miesiącach bodaj sześć biografij sławnych artystów i artystek ekranu. Wyszła książka p. t. *„Die göttliche Greta“ (o Grecie Garbo),* wyszło studjum o *Conradzie Veidt, Emilu Janningsie* i t. d.

Nic w tem dziwnego. *Aktor filmowy, to bohater naszych czasów.* O ile dawniej punktem zainteresowania były *plotki teatralne* i skandale, osnute koło wielkości sceny takich, jak n. p. Sarah *Bernhardt,* to dziś zainteresowanie to przerzuciło się na domenę filmu. Dziewczęta śnią dziś już nie o scenie, ale o *filmie. Hollywood* wydaje się jakimś rajem, gdzie karjera wpada sama do rąk i gdzie robi się miljony na każdym kroku. Dokoła filmu wytworzyła się *cała legenda,* która zupełnie nie pokrywa się z rzeczywistością, z twardemi, ciężkiemi warunkami pracy filmowej.

Publiczność łaknie wiadomości o kolejach życia swoich *„pupilów“* filmowych. Chce wiedzieć, jak ulubione artystki czy artyści nazywają się istotnie, *gdzie mieszkają,* czy są żonaci lub zamężne, czy mają dzieci, jak lubią spać, co jeść i t. d. Biurka redakcyj zasypywane są pytaniami o *adresy* sław filmu, które — jak sądzą naiwni — rozdają wszystkim *łaskę* i mogą komuś *błyskawicznie utorować karjerę.*

To też nie zdziwi nas *ankieta,* jaką urządziło jedno z pism niemieckich, które chciało, aby sławy kobiece ekranu uchyliły rąbka tajemnicy ze swojej przeszłości i opowiedziały nam, *o czem marzyły, gdy były podlotkami?*

I oto nadeszły odpowiedzi mniej lub więcej ciekawe od Lyi Mary, Brigidy Helm, Lily Damity, Olgi Czechowej, Kamilli Horn. Przy nich przyszły może ciekawsze rzeczy: *fotografje aktorek w wieku „podlotkowatym“.* Jakże miłe są te zdjęcia! I tak *Agnes Esterhazy* ma buzię nader uroczą, ale nie zapowiada tej fascynującej, *arystokratycznej urody,* jaką uderza dziś na ekranie. Tylko oczy jej są wielkie, niezwykłe, pełne subtelnej zadumy. *Brygida Helm, demon filmu,* uśmiecha się słodko ze zdjęcia: typowa gimnazjalistka niemiecka o starannie uczesanych włosach i miłym uśmiechu. Ale oczy jakoś nie „zgadzają się“ z resztą wyrazu i wróżą już przyszłą, niesamowitą *„wampirzycę“* ekranu.

Olga Czechowa jest zupełnie *brzydka.* I znowu oczy tylko mówią, że w tej przeciętnej twarzy rosyjskiej tai się jednak płomień nie-

Lili Damita.

Henny Porten.

Lya Mara.

Agnes Esterhazy.

Brygida Helm.

Kamila Hollay

Olga Czechowa.

Asta Nielsen w 13 r. życia.

WŁODZIMIERZ LEWIK (Rudki).

Spór o kolebkę rymu.

Jedną z najbardziej zewnętrznych, najsilniej działających na organ słuchu i wzroku cech poezji, w odróżnieniu od prozy, jest niewątpliwie *rym.* Przy pomocy rymu uczą nas podręczniki szkolne odróżniać t. zw. *„mowę wiązaną“* od *niewiązanej, prozaicznej.*

Epoka współczesna — żyjąca pod hasłami nieznilkłej jeszcze *walki o nowe formy,* tak w dziedzinach życia, jak i sztuki, wykazuje w poezji, w naszym przypadku polskiej, widoczne, choć nieuświadomione naogół — nawet wśród poetów — *tendencję do wyrugowania* odwiecznego — rzekłbym — środka ekspresji poetyckiej — *rymu.* Jak dotąd, proces ten odbywa się na drogach różnego rodzaju *osłabień tradycyjnej pełni rymowej,* które to osłabienia, stosowane przeważnie *bez prawdziwej znajomości tajników rzemiosła poetyckiego,* w konsekwencji prowadzą do *zupełnego zaniku rymów w wierszu.*

Nie wdając się narazie w teorję istoty, wartości i znaczenia rymu wogóle, chciałbym naszkicować krótki zarys istniejących teoryj *pochodzenia* tej formy, tej figury poetyckiej, szczególnie zaś z punktu widzenia kwestji: *skąd rym dostał się do poezji ludów europejskich*

Dodam, że *polska nauka,* poza rozprawą prof. *Kawczyńskiego* (Kraków, 1886), *nie zajmowała się tem zagadnieniem prawie zupełnie.* Ostatnio, t. j. w r. 1922, przygodnie tylko naruszył rzecz prof. *T. Kowalski,* oraz *L. Podhorski-Okołów* (Skamander 1925). Do najpełniejszego oświetlenia kwestji przyczynili się uczeni niemieccy.

Dzisiaj stoimy zasadniczo na stanowisku, *że niepodobna przypisywać komuś zasługi wynalezienia rymu,* niepodobna szukać jego źródeł pierwotnych, pierwotnej kolebki; *występuje on bowiem prawie we wszystkich językach, skłonność do niego wrodzona jest każdemu narodowi, jak do tańca i śpiewu, wyłonił się zaś z poczucia najpierwotniejszej symetrji (Herder), powstał dzięki oddziaływaniu powtórzenia na coraz mniejsze cząstki pieśni, wreszcie na zgłoskę końcową* (Wundt).

Do najstarszych może i najpopularniejszych teoryj pochodzenia rymu należy teorja *arabska,* którą z naszych teoretyków poezji wyznawał już *Feliński* (1840). Na marginesie tych zapatrywań ciekawe spostrzeżenia podaje *T. Kowalski* w rozprawie *„Studja nad formą poezji ludów tureckich“.* Wskazuje on mianowicie na *nowe, poza arabskiem niezależnie istniejące ognisko poezji rymowanej, na okolice Altaju,* uchodzące za praojczyznę Turków.

Rym zatem mógł dostać się do Europy, za pośrednictwem *Awarów i Hunów,* którzy ludową poezję turecką najprawdopodobniej uprawiali, a z ludami Europy zetknęli się *we wczesnem średniowieczu.* Turecka jednak teorja Kowalskiego, mimo ciekawe ujęcie i poniekąd udokumentowanie, nie znalazła w nauce szerszego oddźwięku.

Obok źródła arabskiego, najczęściej wskazywano *na źródło semickie,* głównie w związku w oddziaływaniem jego na *poezję Greków i Rzymian.* Z uczonych polskich tezy *łacińskiego,* a nie semickiego pochodzenia rymu broni *Kawczyński,* stwierdzając, że rym łaciński, istniejący w poezji klasycznej, dostał się tam *z retoryki greckiej, jako figura retoryczna.* Słusznie też *Irzykowski* w swej *„Walce o treść“* nazywa rym *metaforą* pierwotnie *komiczną,* która poważną staje się dopiero „w miarę tego, jak zaliczka zewnętrznego symbolu konieczności spłacana zostaje sowicie przez napór konieczności wewnętrznej tkwiącej w treści, która przez rymy przepływa“.

Źródła *semickiego* rymu upatruje znowu *Ebers* w rymach *staroegipskich,* przytaczając np. rymy w hymnie do bożka *Amen-Ra:* hemenu: remu, pet: set, rennu: tennu i t. d. albo rymy *w formułkach magicznych:* heft: peft, papaleka: papareka.

Do wieńca teoryj o pochodzeniu rymu można dodać jeszcze i tę jednę, zgoła *fantastyczną, choć wcale pomysłową* teorję *Poggela* (1834): „Tak jak południe, posiada więcej słońca i światła, niż północ, jak rośliny, zwierzęta i kamienie krain południowych, bogatszemi i jaśniejszemi lśnią barwami, niżli w krainach północnych, tak też i duchowe życie mieszkańców południa więcej ma światła i oka, niż owe życie ich północnych braci... I jak przyroda północy więcej posiada ciemności i dźwięku, niż światła i formy — tak i życie duchowe jej mieszkańców, bardziej niż u południowców, odznacza się dźwiękiem i uchem... Mamy zatem następujące analogje: południe odpowiada światłu, światło oczom, oczy — wyobraźni, wyobraźnia — plastyce, plastyka — *rytmowi.* Północ zaś odpowiada ciemności, ruchowi i dźwiękowi; dźwięk — uszom, uszy — uczuciu, uczucie — muzyce, muzyka — *rymowi“.* Z tego wynika, że poezja ludów południowych oparta jest na *rytmie,* jako *„Gesichtspoesie“,* zaś ludów północnych na *rymie* jako *„Gehörspoesie“.*

W każdym razie, napewno twierdzić można za *Heuslerem,* że rym europejski, w szczególności rym końcowy *jest podarunkiem Kościoła.* Świadomie zaczęto go stosować w poezji łacińskiej *przy równoczesnej zatracie rozróżniania zgłosek krótkich i długich,* czyli przy ustępowaniu zasady *metrycznej, zasadzie tonicznej.* Oczywiście, że początkowo przechodził on stadja *aliteracji* i *asonansu,* nim wreszcie jako właściwy rym się ustalił. *Asonans* bowiem jest według *Mutzla* — *matką rymu wogóle.*

Zjawisko rymu, występujące bezsprzecznie w łacińskich *leoninach,* t. j. w połączeniu *hexametrów z pentametrami,* w których środek wiersza rymował z jego zakończeniem, przeważnie rymem męskim, *datuje się właściwie już od III w. po Chr.* (najstarszy zabytek łaciński z rymem końcowym znajduje się w *„Instructiones Commodiani“ r. 270 po Chr.), z wiekiem IX wchodząc niemal w regułę.*

Podobnie między wiekiem III a IX ustalają się w łacińskiej poezji kościelnej i ludowej rymy końcowe.

W Polsce — historja rymu w pełnem tego słowa znaczeniu — zaczyna się właściwie dopiero *od Kochanowskiego.* Okres poprzedni tworzył mniej lub więcej *wzmacniane asonanse, na których oparły się i dzisiejsze rymy niepełne.* Trzeba dodać — jeśli mowa o rymie polskim — *że od XV wieku do początku w. XIX poeci polscy posługiwali się wyłącznie rymem żeńskim.*

Rym męski na naszym gruncie jest zjawiskiem z *Włoch* przeszczepionem. Potrzebę jego u nas zrodziły rozpowszechniające się na początku XIX wieku *włoskie opery,* które trzeba było tłumaczyć, stosując oczywiście tekst, a raczej jego rytmikę do melodji. To też rymów tych użył po raz pierwszy *Jan Pomian Kruszyński* w przekładzie dzieła *„Opera włoska w podróży“ w r. 1817,* za jego zaś przykładem *Brodziński* w połączeniu z rymami żeńskiemi, w wierszu *„Złe i dobre“.* Fakt ten wywołał *szereg kpin i napaści, szczególnie zaś napaść Okraszewskiego w „Pamiętniku Warszawskim“ z 1817 r.*

Pozostawałaby jeszcze kwestja wyjaśnienia *etymologji* wyrazu *„rym“.* Panują tu zasadniczo dwa poglądy: 1) *„rime“ z „rhytmus, ritmus, ricmus“;* 2) *ze staro-wysoko-niemieckiego rim = liczba* (też celtyckie rim = liczba). Ponieważ jednak słowo *rim,* w znaczeniu liczby, *już w IX wieku zmieniło się na „zala“,* nie mogło zatem w w. XII, wieku ostatecznego ustalenia się rymu, dać początek *„rymowi“* w znaczeniu *„liczba“,* wobec czego najprawdopodobniejsza będzie *etymologja łacińska, via język starofrancuski* (prowansalski).

zwykłości. Wyrośnie dziewczyna bujna, wspaniale zbudowana, o twarzy namiętnej, niesłychanie zmiennej i kobiecej. *Lili Damita*, najbardziej może rozkoszna i *pociągająca zmysłowo* artystka filmu, która *temperamentem* bije wszystkie rywalki — ma na swej fotografji twarzyczkę za lekkim woalem tak znamiennej dla swego wieku melancholji. *„Jestem trochę sentymentalną“*..., zdaje się mówić przyszła gwiazda *baletu* paryskiej *Opery i filmu* amerykańskiego.

A teraz posłuchajmy, co mówią nasze gwiazdy *o swoich snach panieńskich:*

Lya Mara opowiada, jak mając lat 23, była uczenicą baletu teatru miejskiego w *Rydze*. „Odniosłam wielki na mój wiek sukces w „Baronie cygańskim“, tańcząc *z baletem*. Potem wymieniano już moje nazwisko na afiszu. Dostałam podwyżkę w sumie 50 kopiejek za przedstawienie. Był to dla mnie szczyt szczęścia. W domu marzyłam ciągle *o pięknych toaletach*, o jedwabiach i klejnotach. Wzrok mój urzekła zwłaszcza *jedna suknia*, którą nosiła aktorka Safi. Gdy miałam już pieniądze, sprawiłam sobie taką suknię, ziszczając swój sen“.. ,

A o czem marzyła *Lili Damita?*

„Marzyłam o powodzeniu u publiki, o występach! Wszystko mi było jedno, czy będę *artystką sceniczną, czy tancerką*. Mieszkałam wtedy w *Lizbonie* i uczyłam się tańca. Potem przybyłam do *Paryża* i tam przez trzy prawie lata byłam *w szkole baletowej Opery*. A potem — sny się ziściły: zyskałam sobie *popularność u publiki*“...

A *Olga Czechowa?*

„Cóż mam powiedzieć? Od dziewiątego roku byłam w sferze sztuki. *Szkoła tańców, szkoła teatralna* — tam się wychowałam. Przez dwanaście godzin na dobę, a czasem więcej pracowałam. Czy miałam czas na marzenia? Nie. Od początku wiedziałam, że *tylko w teatrze mogę żyć*“.

Liana Haid spowiada się w taki sposób ze swej tajemnicy:

„Marzyłam o *małżeństwie z jakimś hinduskim maharadżą*, albo przynajmniej księciem europejskim. Potem zaczęłam marzyć *o... cyrku*, który był dla mnie zaczarowaną krainą. Ale rodzina wysłała mnie do internatu *w Szwajcarji*. Tam odniosłam pierwszy sukces, grając w szkolnem przedstawieniu. Grałam *Julję* w *„Romeo i Julja“*... Po tym sukcesie *nie przestawałam marzyć o scenie*“...

Agnes Esterhazy odpowiada tak na to niedyskretne pytanie:

„W domu moim nieraz mówiono, że wyrośnie ze mnie aktorka. Ja jakoś o tem nie myślałam. Myśli moje zajęte były sprawami tak ważnemi, jak *przygotowanie się do stanu małżeńskiego*, gospodarstwo i t. d. Mając lat dwanaście, wybrałam sobie ideał, który liczył o trzy lata więcej odemnie. Ideał ten nie gościł długo w mem sercu. Ale nie gościł tam także sen o sztuce teatralnej, czy filmowej. Stało się to znacznie później — *przypadkowo*“.

Kamila Horn:

„Mieszkałam na prowincji. Ojciec mój był przy kolei. Moje sny? — Marzyłam, aby zostać *lekarką*. *Przypadek sprowadził mnie ku filmowi*“.

Liane Haid.

Asta Nielsen, pierwsza tragiczka ekranu, odpowiada jeszcze lakoniczniej:

„Któż sobie może wyobrazić, by aktorka marzyła o czem innem, jako podlotek, *niż o scenie?*“

Kamila Horn.

Henny Porten, urocza aktorka, która mimo wieku i dziś jeszcze czaruje swą werwą, pisze:

„ Nie, nie marzyłam o karjerze aktorki. Chciałam być *kierowniczką pensjonatu dla panienek*. Potem opuściła mnie ta ochota i zapragnęłam być *sławną pianistką*. I to przeszło i pojawiła się niespodzianie karjera *filmowa*. Zupełnie *niespodzianie*“.

Kamila Hollay wyznaje:

„Mojem marzeniem było posiadać *willę na cudnem wybrzeżu koło Raguzy*. Śniłam, że nie będę nic robiła, tylko chodziła po moim ogrodzie przy willi i patrzyła na morze. To było najmilsze marzenie“.

Brygida Helm kończy ankietę niemieckiego pisma:

„Nigdy sny mojego panieństwa nie były romantyczne. Chciałam studjować *astronomję*, potem chciałam być *lekarką chorób dziecięcych*. Nigdy nie myślałam, że będę aktorką. Dla mnie samej była to *największa niespodzianką*“.

Jak więc okazuje się z tej ankiety, w wielu razach zadecydował w przyszłej karjerze potężny władca — *przypdek*.

Kącik Rolniczy.

Mieszanka zimowa na paszę wiosenną.

Często dokucza gospodarzowi *brak paszy na wiosnę*, a szczególniej trafia się to w latach klęsk elementarnych (w latach *suchych)* lub też, gdy obliczenia zapasów zawiodą. W takich latach *wczesna zielona pasza* jest rzeczą pierwszorzędną *w hodowli bydła mlecznego*. Do tego rodzaju paszy możemy zaliczyć *wykę ozimą* (kosmatą), uprawianą w mieszance *z żytem świętojańskiem* na wczesną wiosenną paszę.

Zalety *wyki ozimej* polegają na tem, że dostarcza ona bardzo wcześnie na wiosnę znacznej ilości bardzo pożywnej zieleniny od *stukilkudziesięciu q do 300 q z ha* i ustępuje z roli tak wcześnie, że mogą być po niej jeszcze niektóre ziemiopłody z pomyślnym wynikiem siane i sadzone. W ten sposób możemy nieraz wyzyskać bardzo dobrze ziemię i zebrać w dwóch latach np. *żyto, wykę ozimą, koński ząb*. Wykę więc możemy umieścić po życie lub między roślinami kłosowemi, które wcześnie z pola ustępują.

Samej wyki nie siejemy, lecz *mieszamy ją z żytem świętojańskiem*. W mieszaninie dajemy $^1/_4$ *żyta*, $^3/_4$ *wyki lub połowę żyta i połowę wyki*. Żyto służy tutaj raczej jako *podpora dla wyki*, koło którego ta się pnie w górę i rośnie wyżej. Wyka bowiem z braku podparcia wali się, gnije i daje mniejszy plon.

Wymagania *glebowe* tej mieszanki nie są wielkie. Udaje się ona na t. zw. *glebach żytnich*, a więc lżejszych, nie znosi zaś gleb zwięzłych, ilastych, zimnych, i na tych często przepada. Uprawiamy, pod mieszankę orząc pokład do średniej głębokości, bronujemy i siejemy. Uprawa będzie zależna od tego, po jakiej roślinie wyka przychodzi. (po *kłosowych* należy przeprowadzić *dwie orki*, po *okopowych jedną*, np. ziemniakach wczesnych, sprzedanych jako nowalja w mieście). Rola jednak winna być *czystą*, w przeciwnym stanie mieszanka rośnie słabo i chwasty mogą ją zagłuszyć. Uprawiana na paszę, może otrzymać niezbyt wysoką dawkę *obornika*, w braku tegoż należy jednak zasilić *nawozami sztucznemi*. Na grunta lżejsze dajemy *1—1½ q tomasyny na morgę i 1 q soli potasowej*, na grunta zwięźlejsze zamiast tomasyny, dajemy *superfosfat* w tej samej ilości, dodatek zaś *wapna* działa często bardzo korzystnie na strukturę gleby, jak również na rozwój wyki.

Mieszanki siać trzeba jak najwcześniej, począwszy od *drugiej połowy sierpnia do połowy września*. Pora zasiewu jest ważną, bo mieszanka rośnie silniej w czasie ciepłych dni sierpnia i na początku września, niż później. Z siewem więc nie należy się spóźniać, ale dążyć do tego, aby wcześnie zasiana, zdołała się dobrze przed zimą zakorzenić.

Co do ilości, to należy *80 do 110 kg. mieszanki wysiewać na morgę*. Siejąc mieszankę na paszę, staramy się siać ją dosyć *gęsto*, licząc pewien procent na zatratę w niekorzystnych warunkach (np. ostre zimy), oprócz tego przy rzadszym zasiewie tkanki roślinne łatwo grubieją i drewnieją, a pasza staje się mniej smaczną i strawną dla inwentarza. Gęstość siewu stosujemy do gleby, a więc w glebę bujniejszą i zasobniejszą rzadziej, a na jałową gęściej. Kryć wykę należy nieco płyciej *niż groch*, tylko na glebach lżejszych możemy ją przykryć nieco głębiej (5—7 cm., a na zwięźlejszych 2'5—4 cm.). Pielęgnowanie polega na *bronowaniu*, w celu zniszczenia skorupy i chwastów.

Pora rozpoczęcia *sprzętu* tej mieszanki zależna jest od sprzyjającego stanu pogody, a szczególniej od ciepłoty w miesiącach *kwietniu i maju*, jak również i od gleby. Podczas, gdy na gruntach lżejszych możliwy jest użytek z tej mieszanki już czasem z końcem kwietnia, to wtedy na ziemiach cięższych można ją kosić w maju. *Spasać* ją najlepiej w tym okresie, kiedy ma *pierwsze kwiaty*. Długo przetrzymywać na polu nie należy, bo drewnieje i staje się mniej strawną dla bydła, starszą i zdrewniałą lepiej żąć na *sieczkę* i tak podawać. Na *ziarno* zaczynamy wykę sprzątać wówczas, gdy dolne strąki zbrunatnieją. Skoszoną zostawiamy *na pokosach*, a dopiero później przed zwózką straczamy w wały. Stosunek ziarna do słomy waha się od 1:1'5 do 1:2.

Mieszanka ta mało jest u nas siewana z powodu nieświadomości, a przecież zasługuje na zastosowanie, szczególniej *na glebach lekkich*, gdzie koniczyna nie zawsze się opłaca; tam więc może się ta mieszanka znacznie przyczynić do podniesienia gospodarstw i chowu bydła mlecznego.

Dypl. rol. Marjan Siemiątkowski.

DR ZBIGNIEW GRABOWSKI.

Wśród swoich i obcych.

Swojego czasu pisząc na tem miejscu o *„Arielu“* Mauroisa i *„Balzacu“* R. Benjamina wskazałem na powody popularności „vies romancees“ zagranicą. Epoka nasza zdaje się tworzyć nowy „genre“ literacki. Poczytność takiego Ludwiga wskazuje, że publiczność chętnie czyta rzeczy stojące jakby *poza granicami historji*, ale nie należące jeszcze ściśle do dziedziny fikcji artystycznej — powieści. Książki czysto historyczne nie mogą zyskać popularności w szerokich masach czytelników ponieważ brak im barwy i plastyki narracji — a ostatecznie nie każdy historyk ma pióro takiego *Jakóba Burckhardta!* Z drugiej strony publiczność wyczuwa jakimś instynktem, że życie wymyśla rzeczy znacznie dziwniejsze aniżeli fantazja pisarza. W popularności tych „vies romancees“ widać poprostu przejaw zainteresowania dla *„realjów“ życia*, podobnie jak w nowym rodzaju literackim — *„reportażu“*, w którym zasłyneli w Niemczech taki *E. E. Kisch* albo *Larissa Reissner*, a do którego zbliża się poniekąd *Muza Paula Moranda*.

W Polsce nie było dotychczas prób takiego „romansu biograficznego“. I oto przed kilku miesiącami pojawia się na półkach księgarskich książka, która nietylko może śmiało konkurować z produkcją zagraniczną ale ją niejednokrotnie przewyższa — *„Król życia“ Jana Parandowskiego*.

Pierwsze moje zetknięcie się z Parandowskim było na jego poznańskim odczycie o Oskarze Wilde. Oczarował mnie wtedy swym głosem, pięknem opowiadania, wytwornością frazy. Gdym przeczytał potem jego książkę *„Antinous w aksamitnym berecie“* doznałem — rozczarowania. Był to szkic przepojony trochę już mdłym estetyzmem, jakby *naperfumowany*. Uderzał tam tylko piękny styl, piękne słowo. Z czasem poznałem prześliczną *„Aspazję“* podobną do płaskorzeźby nieodżałowanego Schwoba, potem „przekład“ cudnej bajki o *Dafnisie i Chloe* a wreszcie *„Dwie wiosny“* jedną z najbardziej uroczych książek jakie wydano u nas w latach ostatnich.

Parandowski jest bowiem przedewszystkiem *stylistą, smakoszem języka*, jest jednym z tych nielicznych ludzi pióra w Polsce, dla których kwestja linji i barwy w ich stylu jest rzeczą zasadniczą. Przypominała tem poniekąd *Anotda France'a*, z którym spokrewnia go subtelna ironja i melancholja w spojrzeniu na rzeczy życia, z drugiej strony *Waltera Patera*, dbającego o *wytworną linję stylu*.

Z ducha paterowskiego poczęty jest jakby „Król życia“. Podobnie jak w *„Portretach fikcyjnych“* Patera, mamy w utworze Parandowskiego pewien dystans od życia, pewne *zawieszenie bohatera w jakiejś przestrzeni niezbyt realnej*, oderwanej. Jak Pater tak i Parandowski dokonuje pewnej puryfikacji swego bohatera przez sztukę, pewnego *wybielenia* czy prześwietlenia postaci. *Odpadają* rzeczy brutalne, zwykłe i zostają wykresy stanów psychicznych osnutych w mgle nostalgji.

Postać Oskara Wilde musi fascynować wyobraźnię Parandowskiego skoro powraca do niej po raz drugi. Może tak przedstawiona postać Oskara Wilde'a, bohatera powieści Parandowskiego nie przemawia do przekonania wielu. Może wydawać się zbyt mało, krwista i huczna. Niemniej Parandowski osiąga efekt przez *jednolitość wizji*. Nie pytamy się czy tak ukazany Wilde jest „historycznie“ prawdziwy, czy istotnie był tylko *ofiarą swego przyjaciela* — Lorda Douglasa. Tak jak namalował go Parandowski stoi Wilde sil nie i samoistnie, logiczny w swych załananach i przejściach. Dopiero porównanie szkicu o Antinousie z „Królem życia“ ukaże nam jak bardzo rozwinął się, zmężniał i skrystalizował talent Parandowskiego.

Ekonomja słowa, piękno opisu, plastyka spoiły się tu w sposób doskonały. Mamy przed sobą książkę *napisaną świetnie*, co zdarza się tak rzadko w naszej literaturze. Parandowski wnosi do niej — za wzorem francuskim — rzetelność rzemiosła i jego pełne opanowanie. Jego książka jest wzorem języka i stylu. Jest to rzecz — *europejska*.

A oto druga powieść biograficzna — inne „vie romancee“ nakreślone przez głośnego dramaturga i poetę niemieckiego — *Franciszka Werfla — Verdi“* (Wyd. Renaissance 1930. Przekład Leopolda Staffa). Oglądamy tu schyłek sławy Verdi'ego i jego pojedynek z Wagnerem, który go usunął w cień i zdegradował jego muzykę do poziomu „łatwej i płytkiej“. Werfel przedstawia ten *konflikt sędziwego maestra z niemieckim genjuszem* wysoce ciekawie i przekonywująco. *Tło Wenecji* wywołane zostało z dużą siłą suggestji i zużyte wytrawnie. Obrazy Wenecji, zwłaszcza z pór roku mało znanych w opisie — a więc z jesieni i zimy — są nader piękne. *Postawienie osób* nawet drugoplanowych *staranne*. Nic nie jest tu zbyte — każda postać ma swe uzasadnienie, ma swoją *sprężynę działania*. Przekład Leopolda Staffa przyczyniła się walnie do sukcesu powieści.

Naprawdę dodatnią pozycją przekładową jest *„Życie prywatne Heleny Trojańskiej“* Johna Erskine'a przełożone przez Stanisławę Kuszelewską, tłomaczkę Londona, dobrze zapisaną w naszej literaturze przekładowej. Dodajmy nawiasem, że *kobiety na polu przekładowem* w Polsce odznaczają się coraz większą sumiennością roboty i trafnością wyboru: wspomnę tylko Anielę Zagórską, St. Kuszelewską, J. Sujkowską, Irenę Krzywicką oraz Stellę Olgierd.

Powieść Erskine'a (Wyd-Rój 1930) jest *uroczą pogawędką o starożytności* widzianej mądrem a niefrasobliwem okiem współczesnego człowieka. Erskine, *pisarz amerykański*, który pono jest zawodowym filologiem klasycznym zyskał sobie tą powieścią *sławę* od jednego zamachu i — zawędrował odrazu na film, co w naszych czasach jest widomą oznaką wielkości. Rzecz jego uradowała by napewno ironiczne oczy *Anatola France'a*, który swój sceptycyzm próbował stosować do rozmaitych epok prześwietlając je nieporównaną ironję ucznia Epikura. „Życie prywatne Heleny“ nie ma ściśle biorąc akcji i nie wiadomo czy jakiś bardzo wymagający „klasyfikator“ literacki nie odmówił by jej wogóle prawa do nazywania się powieścią. Mniejsza z tem! Rzecz jest napisana tak wytwornie, tak *pociągająco*, gra takim dowcipem i ironją, że nie mamy czasu zastanawiać się w jaką szufladkę literackiego „genre'u“ włożyć ten utwór. Jest to bezwątpienia *jedna z najlepszych rzeczy jakie dał nam rynek pisarski Ameryki* w latach ostatnich.

Natomiast ostatnio przełożona rzecz W. B. Maxwella *„Przez zapomnienia do szczęścia“* nie przemawia nam do przekonania. Maxwella rozreklamowano jako drugiego Wassermanna. Jeżeli chodzi o samego *Wassermanna* to — mojem zdaniem — *jest w jego rozgłosie dużo przesady*. Ma on za sobą kilka tęgich utworów ale jeszcze większą ilość zgoła „puszczonych“. Ich konstrukcja jest nieco *przestarzała* i pachnie niejednokrotnie myszką. — *Zasięg psychologicznej* analizy wydaje się nieraz często u Wassermanna wysoce problematyczny, mały, plastyka postaci zawodzi.

Maxwell ma podobnie na swojem koncie kilka ładnych powieści choć *nie należy* absolutnie do największych tuzów powieści Anglji dzisiejszej. Ma jednak na sumieniu jeszcze większą ilość rzeczy pisanych *na kolanie*, wykorzystujących *„konjunkturę“*. Do nich należy powieść *„Przez zapomnienie do szczęścia“*. Jest to historja dziwnie blada. Ta cała wojna ukazana raz od strony frontu raz od strony „tyłów“ jest *wysoce anemiczna* i śmieszy nas poprostu po rewelacjach książek wojennych. Sama fabuła podana *jaknajbanalniej*. Bohater książki, który bałamuci dziewczynę a potem w obawie przed żoną porzuca ją i — pomaga jej do wyjścia zamąż za innego nie wygląda znowu na taki *ideał cnoty* ani też nie zyskuje naszej sympatji. Wogóle powieść utrzymana jest w stylu *„pogodno-rodzinnym“* i to w najmniej udanym gatunku. Przekład Jastrzębca Kozłowskiego jest przykrą niespodzianką. Znaliśmy tego pisarza z najlepszej strony. Tu natomiast spotykamy „chwyty“ bardzo słabe i dziwaczne.

Błędami stylu i języka ale już z winy autora celuje powieść pana B. Zimmermanna *„Tirsa“* (Wyd. Panteon 1930). Utwór sam byłby nader ciekawy bo opisuje osadnictwo i stosunki w nowej żydowskiej Palestynie. Są tam *naiwności i sentymentalności zrozumiałe* u idealizującego emigrację żydowską pisarza. Jednakże sama fabuła i tło jest *barwne* i bardziej zręczny pisarz wydobyłby z tego niejedno. Niestety jednak p. Zimmermann nie zna dobrze języka polskiego i daje nam próbki *kiepskiej* polszczyzny zaprawionej zwrotami *żargonu*. Jako materjał jest „Tirsa“ nader interesująca. Zyskałaby na większej *kondensacji* i ekonomji *słowa*.

Dr KAZIMIERZ BULAS (Londyn).

Zabytki rzymskie w Nadrenji.

Historja Nadrenji w okresie panowania rzymskiego. — Charakter kultury nadreńskiej. — Nagrobki żołnierskie i mieszczańskie. — Szkła kolońskie. Trewir siedzibą cesarzy rzymskich. — Budowle rzymskie w Trewirze. Smutne koleje miasta po upadku cesarstwa rzymskiego.

Kraków, 24 sierpnia.

Słowo *Nadrenja*, tak często powtarzające się na łamach dzienników, w ostatnich miesiącach, przywodzi nam w pierwszej chwili na myśl *ruiny starych zamków*, położonych na niedostępnych skałach, *tum koloński*, najwspanialszy pomnik niemieckiego *gotyku*, *winnice*, ciągnące się nieskończonym szeregiem po obu brzegach *Renu i Mozeli*, albo też znane *miejscowości kąpielowe*, wśród których *Wiesbaden* cieszy się największą sławą.

Ale Nadrenja kryje w sobie jeszcze inne skarby, *pomniki kultury rzymskiej*, które z każdym rokiem powiększają zasoby miejscowych muzeów prowincjonalnych. O przeszłości Nadrenji mówią też *zwaliska budowli publicznych, murów obronnych*, szczątki *budynków* prywatnych, will, pałaców, zagród osadników, czy wreszcie resztki *obozów legjonowych*. Bo przecież aż po Ren sięgały dzierżawy *imperjum rzymskiego*, przez cztery wieki ery chrześcijańskiej stanowił Ren oporę przed najazdem *barbarzyńców*, tutaj to legjony rzymskie musiały wytrzymywać coraz to bardziej wzrastający nacisk *Germanów*, szukających ujścia dla swej ekspanzji.

Zabytki te są oddawna przedmiotem specjalnej nauki, *archeologji rzymsko-germańskiej*, w której służbie stoją całe zastępy niemieckich uczonych, kilka czasopism naukowych, dziesiątki muzeów prowincjonalnych, a dla ześrodkowania i popierania badań w tym kierunku stworzono nawet państwowy *„Rzymsko-germański Instytut“ we Frankfurcie nad Menem*, wyposażony w odpowiednie środki materjalne.

Kiedy *Cezar* w 58 r. przed Chr. objął stanowisko *namiestnika w południowej Galji*, zrozumiał, jakie niebezpieczeństwo grozi panowaniu rzymskiemu w tej prowincji ze strony *Germanów*, od III w. przed Chr. ustawicznie przechodzących na lewy brzeg Renu i osiadających wśród *Celtów*. Dlatego też postanowił położyć kres tej inwazji germańskiej przez *podbicie całej Galji* aż po Ren, inaczej mówiąc, przez stworzenie *obszaru buforowego* pomiędzy imperjum rzymskiem a Germanją. W latach 58—51 przed Chr. przeprowadził Cezar swój plan wśród zaciętych bojów; kiedy w r. 49 przed Chr. opuszczał Galję, *Ren stał się granicą imperjum rzymskiego*.

Drusus, pasierb cesarza *Augusta*, następcy *Cezara*, założył wzdłuż Renu *pięćdziesiąt grodzisk*, które miały stanowić *bazę operacyjną* — t. zn. punkt wyjścia i zabezpieczenie tyłów — w akcji *podboju Germanji* aż po *Łabę*. Słynna *bitwa w Teutoburskim Lesie* w 9 r. po Chr. pokrzyżowała te plany.

Mimo to cały *lewy brzeg Renu* pozostał w rękach *Rzymian*. Z prowizorycznych budowli Drususa powstały *warownie*. Wokół nich rozłożyły się z biegiem czasu cywilne *osady*, z których pod koniec panowania rzymskiego wyrosły *pierwsze miasta, jak Strassburg, Wormacja, Moguncja, Bonn, Koblencja*. Sama *Kolonja*, pierwotnie należąca do owych pięćdziesięciu grodzisk Drususa, niedługo pozbyła się załogi wojskowej i została w r. 50 po Chr. wyniesiona do godności *kolonji* — *Colonia Claudia Ara Agrippinnensium* — co było momentem decydującym dla późniejszego rozwoju miasta.

Do połowy III stulecia cieszy się Nadrenja względnym spokojem. Ale od tej pory stają się coraz częstsze *napady germańskie*. W r. 257, za cesarza *Galliena* (253—268), plądrują Frankowie całą Galję i docierają aż do *Hiszpanji*. W tymże czasie tracą Rzymianie t. zw. *limes*, potężny *wał obronny*, wzniesiony przez nich pomiędzy dolnym biegiem *Renu* i *Dunaju* dla zabezpieczenia tego słabego punktu granicy imperjum. Talentowi wojskowemu *Konstantyna Wielkiego*, rezydującego w *Trewirze* w latach od 306—312, zawdzięcza znowu Nadrenja kilkadziesiąt lat spokoju, zakłóconego w połowie IV w. przez gwałtowny *atak Franków i Alemanów*, a przywróconego przez cesarza *Juljana Apostatę* w latach 356—360. *Wiek V* przynosi ze sobą *upadek państwa rzymskiego*. Ludy germańskie wędrują aż do *Afryki*, zakładając we wszystkich prowincjach państwa zachodniego swe *państwa narodowe*. Rozpoczyna się *średniowiecze*.

Kultura Nadrenji, tak jak się nam przedstawia na podstawie zabytków, ma charakter *mieszany*, będący wynikiem przedostawania się *kultury rzymskiej* pomiędzy osiadłą tutaj ludność *germańską i celtycką*. Element napływowy stanowili w pierwszym rzędzie *żołnierze i urzędnicy*, dalej *osadnicy i kupcy*. Przynosili oni ze sobą *rzymską kulturę materjalną, grecko-rzymskie formy artystyczne, grecko-rzymskie wierzenia religijne*. Nawzajem napływ żywiołu miejscowego wyraził się w powstaniu mieszanych *bóstw rzymsko-galijskich, czy rzymsko-germańskich*, w szczegółach *strojów i zwyczajów*, występujących na zabytkach, w pewnem *zbarbaryzowaniu* przyniesionych z południa *form artystycznych*.

Zabytki, jakie się tutaj spotyka, należą zarówno do zakresu *sztuki monumentalnej*, jak i *przemysłu artystycznego*, a noszą one tak *wojskowy*, jak i *cywilny*, mieszczański charakter. Różnica ta występuje najwyraźniej w zakresie *rzeźby nagrobkowej*. Należą tu z jednej strony *nagrobki żołnierzy rzymskich*, z drugiej strony *pomniki nagrobne ludności tubylczej*, nieraz przybierające wprost okazałe formy, zależnie od stanu majątkowego zmarłego.

Nagrobki żołnierskie, kute niewprawną ręką kamieniarzy, często kolegów zmarłych, nie posiadają wielkiej wartości artystycznej, ale stanowią dla nas niezmiernie cenne, prawie jedyne źródło dla poznania organizacji wojskowej w Nadrenji, rozmieszczenia załóg i przesunięć, dokonywanych w różnych okresach. Najczęściej przedstawiają one *zmarłego w postawie stojącej w pełnym rynsztunku*, z dokładnie zaznaczonemi szczegółami uzbrojenia, lub też — w oparciu się o wzory greckie — oddają go *leżącego przy uczcie*, w krainie błogosławionych. *Napis* stereotypowy podaje *imię zmarłego, imię jego ojca, pochodzenie, wiek, lata służby*, przynależność do danej jednostki wojskowej, wreszcie osobę, czyjej staraniem pomnik został wzniesiony.

Najsławniejszym zabytkiem tego rodzaju jest nagrobek *Marcusa Caeliusa*, kapitana

Nagrobek Marcusa Caeliusa, kapitana wojsk rzymskich, poległego w bitwie w Lesie Teutoburskim, w r. 9 po Chr.

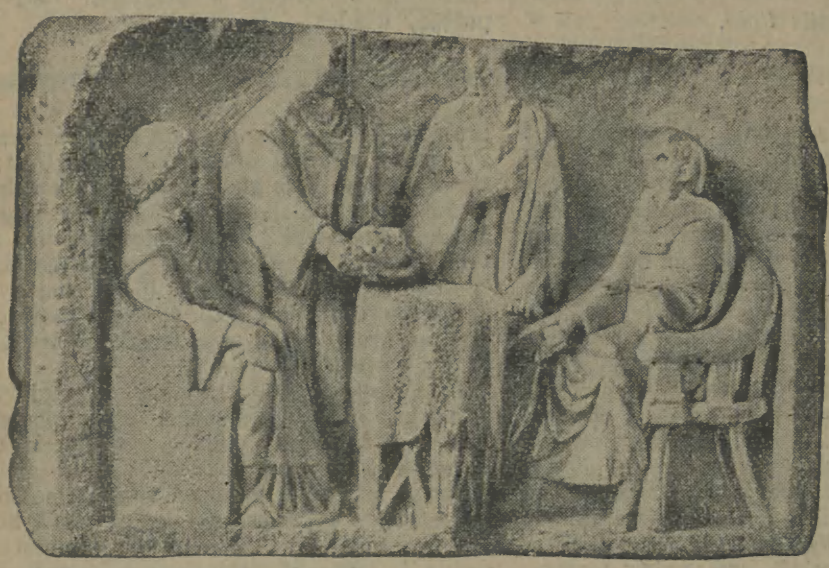

Obiad w gronie rodzinnem. Scena wyobrażona na jednym z nagrobków znalezionych w Neumagen, z II w. po Chr.

Scena z życia w kantorze, wyobrażona na jednym z nagrobków znalezionych w Neumagen, z II. w. po Chr.

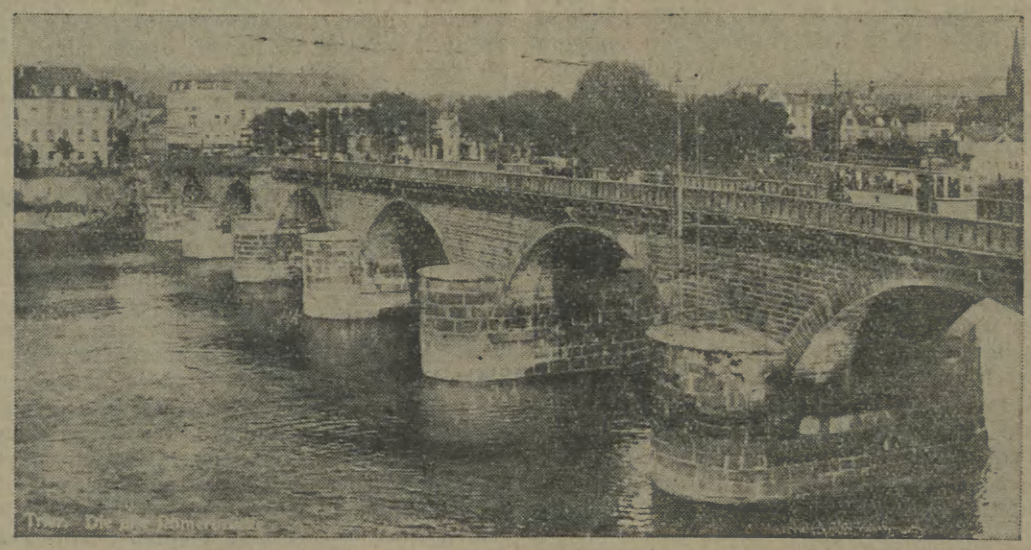

Most rzymski na Mozeli w Trewirze, zbudowany prawdopodobnie w 19 r. przed Chr.

Szklana flaszka kolońska z początku III w. po Chr. Przykład techniki „włókien wężowych“ (Schlangenfadentechnik).

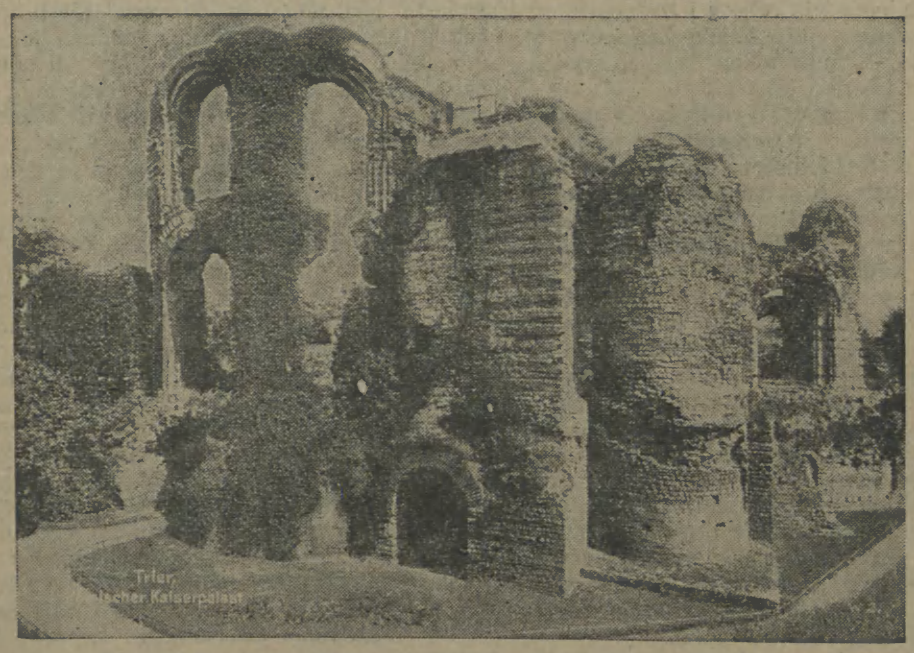

Ruiny term cesarskich w Trewirze, zwanych dawniej „pałacem cesarskim“ IV. w. po Chr.

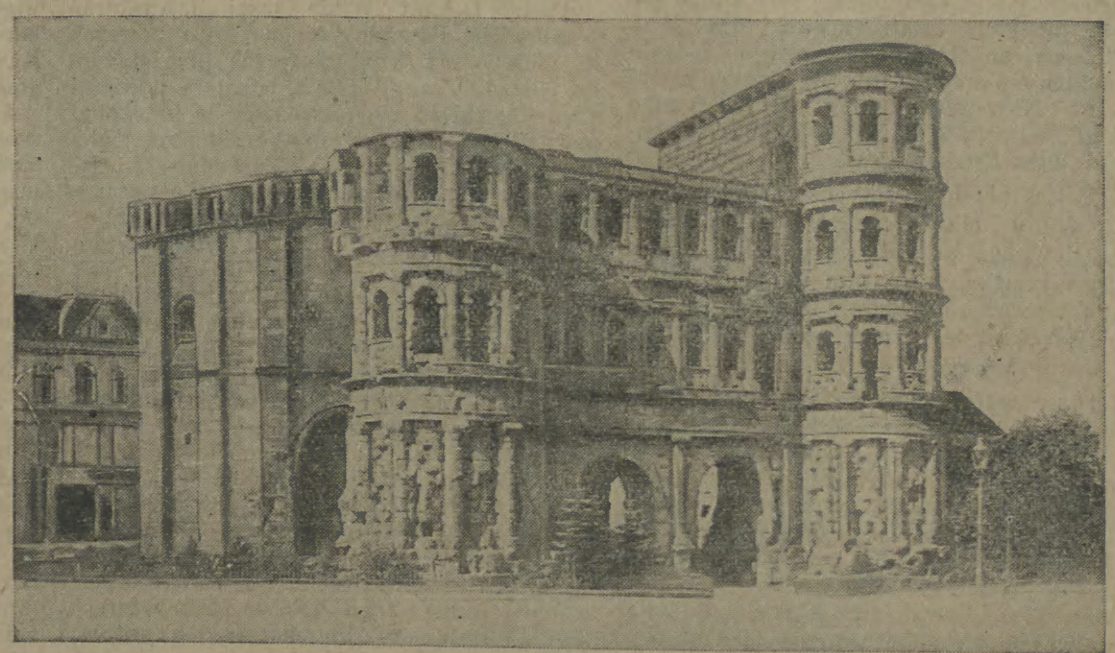

„Porta nigra“ w Trewirze, pozostałość po murach obronnych rzymskich, wzniesionych koło r. 260 po Chr.

XVIII legjonu, który poległ we wspomnianej wyżej nieszczęsnej bitwie *w Lesie Teutoburskim*. Znajduje się on dzisiaj *w Muzeum Prowincjonalnem w Bonn*, stanowiąc jedyną pamiątkę po onej bitwie. Przedstawia on poległego *en face*, widocznego tylko do połowy, z laską z winnej latorośli, odznaką rangi kapitańskiej. Po obu stronach widnieją popiersia dwu jego wyzwoleńców. Napis głosi, że zmarły, rodem z *Bolonji*, poległ *„bello Variano“*, mając lat 53, a pomnik postawił mu jego *brat;* ale dodatek *„ossa inferre licebit“* (kości będzie tu można pochować) dowodzi, iż grób był jedynie *cenotafem*, a zwłoki, leżące niepogrzebanemi w Lesie Teutoburskim, spodziewano się złożyć tutaj później.

W przeciwieństwie do tych skromnych nagrobków żołnierskich stoją *wspaniałe pomniki bogatej ludności cywilnej*, głównie z doliny *Mozeli*. Długi okres pokoju w II w. po Chr. wpłynął dodatnio na rozkwit życia gospodarczego kraju. Rozwinęła się na wielką skalę *hodowla winnej latorośli oraz fabrykacja sukna*, przyczem głównym rynkiem targowym dla tych produktów był najprawdopodobniej *Trewir*. O tych zajęciach ludności mówi nam olbrzymi *nagrobek*, wysoki na 23 m., stojący obok Trewiru we wsi *Igel*, tuż nad samą granicą *luksemburską*, oraz cały szereg mniejszych nagrobków, przeważnie zachowanych *fragmentarycznie*, a pochodzących *z Neumagen*, miejscowości w dolinie Mozeli między Trewirem a Koblencją, dzisiaj znajdujących się w *muzeum trewirskiem*. Widzimy tam niezwykle ciekawe *sceny z życia* miejscowej ludności: łodzie wiozące bale sukna lub ogromne beczki z winem, robotników oddających w kantorze utkane przez siebie kawałki sukna, wieśniaków zbywających swe produkty, dalej *sceny z życia rodzinnego*, jak posiłek w gronie rodzinnem lub udzielanie dzieciom lekcji przez pedagoga.

Obok wysokiego poziomu artystycznego jest tym zabytkom właściwe zamiłowanie do *drobiazgowego opracowania szczegółów stroju* i *wszelkich akcesorjów* oraz *realizm*, malujący się w twarzach przedstawianych osób. Gdy się ogląda te zabytki w Muzum Prowincjonalnem w Trewirze, nie można się wprost nasycić bogactwem szczegółów roztoczonych przez artystę, a zarazem budzi się w nas podziw i zdumienie na widok tak pięknych dzieł sztuki, powstałych daleko na północ od Alp, na rubieżach cywilizowanego świata.

Mapka terenów Nadrenji, w których znajdują się zabytki rzymskie.

W zakresie *przemysłu artystycznego*, wiedzie Nadrenja prym na polu *fabrykacji szkła*, przyczem najprawdopodobniej jej ośrodkiem była *Kolonja*. W chwili, kiedy nadreńskie wyroby szklane występują wyraźnie jako swoista grupa t. j. na przełomie *z II na III stulecie po Chr.*, stoją one na najwyższym poziomie doskonałości.

Składają się na to trzy czynniki: *odbarwienie szkła* tak zupełne i tak doskonałe, że dzisiaj przy nowoczesnych środkach nie osiągnięto lepszych wyników, znajomość *techniki szlifowania*, a wreszcie stosowanie specjalnej techniki t. zw. *„Schlangenfadentechnik“*. Ta ostatnia polega na nakładaniu na ciepłe szkło *włókien szklanych*, znajdujących się jeszcze w stanie napół płynnym. Wymaga ona nadzwyczajnej *wprawy* i niezwykle pewnej ręki, gdyż masa szklana szybko ostyga. Do jakiej wprawy doszli kolońscy szklarze, dowodzi porównanie ich produktów z nowoczesnemi wytworami tego rodzaju, sporządzonemi na próbę w jednej z niemieckich hut szklanych i wystawionemi w Muzeum Prowincjonalnem w Kolonji, kóre posiada najwspanialszą kolekcję szkieł kolońskich: tam, gdzie starożytny robotnik tworzył całe wzory dekoracyjne, dzisiejszy zdobył się zaledwie na kilka nieporadnych kresek. To też szkła kolońskie rozchodziły się po dalekich połaciach państwa rzymskiego, szły do *Francji*, do *Holandji*, wzdłuż całego biegu Renu, daleko na północ, a na południe aż do *Italji*.

W tym pobieżnym szkicu należy się osobna wzmianka *Trewirowi* tak ze względu na rolę, jaką odgrywał *w III i IV w. p. Chr.*, jak i z uwagi na okazałe *budowle*, których znaczne resztki zachowały się do dzisiejszej pory.

Miasto założone prawdopodobnie przez cesarza *Augusta* w ostatnich latach ery pogańskiej, już w I w. po Chr. nabrało dużego znaczenia. Następne stulecie jest okresem rozkwitu gospodarczego — jak wspomniano wyżej — a w III w. w związku z powtarzającemi się napadami Germanów staje się *Trewir przejściową siedzibą cesarzy rzymskich*. Gdy cesarz *Dioklecjan* po dokonanym *w r. 286 podziale państwa* pomiędzy dwu władców, powołał w r. 293 do rządów jeszcze dwu cezarów czyli następców tronu, stał się Trewir stałą rezydencją jednego z cesarzy lub cezarów. *Przez sto lat* utrzymywali tutaj cesarze rzymscy swój dwór, między innymi sam *Konstantyn Wielki* w latach 306—312.

Wiek IV to szczyt *rozkwitu* politycznego miasta, które jest wymieniane na równi *z Aleksandrją, Antjochją* czy *Medjolanem*. Pałace, fora, bazyliki, świątynie, hale targowe, teatry, łaźnie nadają mu charakter *rzymskiej stolicy*. O tej epoce świetności mówią dotychczas *ruiny* dwu ogromnych *term* — cesarskich i publicznych — oraz wspaniała *bazylika* czyli *hala sądowa, doskonale zachowana*, dzisiaj zamieniona na zbór protestancki. Do wcześniejszego okresu należy rozległy *amfiteatr*, nie ustępujący amfiteatrom italskim, choć niestety zachowany tylko w najniższych częściach, oraz *most na Mozeli*, dziś jeszcze pełniący służbę.

Ale najokazalszym i najbardziej charakterystycznym zabytkiem Trewiru jest *„porta nigra“* (czarna brama), *resztka murów*, wzniesionych najprawdopodobniej około r. 260 przez cesarza *Postuma* dla obrony przed napadami Germanów. Doskonałe swe zachowanie zawdzięcza ona tej okoliczności, że w *średniowieczu* została wbudowana *w kościół*. Wzniesiona z masywnych bloków, flankowana przez dwie wieże, z których jedna, nieuszkodzona, wznosi się na 30 m., była ona w ówczesnych warunkach nie do zdobycia jak długo obrońcom nie zabrakło pocisków. Potężna masa kamienna o poczerniałych ścianach i dzisiaj wywiera silne wrażenie.

Z upadkiem cesarstwa rzymskiego w w. V kończy się też rozkwit Trewiru. *Pięciokrotnie* zostaje on *zdobyty, złupiony i spalony* przez *Franków*. Wstrząsający opis wyglądu miasta po przejściu fali barbarzyńskiej znajdujemy u rzymskiego presbitra *Salviana*, który zastał tam tylko zgliszcza i skrwawione zwłoki, szerzące wokół zarazę. Dokładność tego opisu potwierdza wysoka warstwa popiołu, pokrywająca wszędzie miasto rzymskie z ostatniego okresu. Dopiero począwszy od *w. X* jako *kościelna metropola* dźwiga się Trewir ze swego upadku, a ślady tego okresu ponownej świetności pozostały w licznych *budowlach romańskich i gotyckich*.

Kącik językowy.

Ekscelencja raczyła.

Kraków, 24 sierpnia.

Chciałbym w tem miejscu poruszyć sprawę, która trąci obrzydliwością, jeśli idzie o *estetykę*, a niekonsekwencją w dziedzinie *logiki językowej*.

Idzie o *„ekscelencję“*, tak bujnie w epoce powojenno-demokratycznej *„uprawianą“*. Piszę umyślnie *„uprawianą“*, gdyż czytam stale w dziennikach: Jego *Ekscelencja raczyła, zechciała itp.* Dlaczego nie: Jego *Ekscelencja raczył, zechciał itp.?* Jeśli idzie o końcówkę rodzajową — *a)* to logicznie rozumiejąc, należałoby mówić i pisać: *sędzia wydała* niesprawiedliwy wyrok, *poeta umarła* z głodu, *wojewoda podała* się do dymisji...

Trzeba raz wreszcie zerwać z tem obcem logice naszego języka barbarzyństwem i *ukobiecaniem rodzaju męskiego*, a używać tego sposobu wyrażania się jedynie wówczas, kiedy ekscelencja zamieni frak czy mundur na *suknię* i *bluzeczkę*.

J. S.

Z teki anegdot o cesarzu Franciszku Józefie I.

FRANCISZEK JÓZEF OTRZYMUJE ŁAZIENKĘ.

(*r.*). *Franciszek Józef I* był zaciekłym *przeciwnikiem* wszelkich technicznych inowacyj. *Nigdy nie używał windy, ani telefonu*. Również w *samochodzie* siedział jedyny raz w swojem życiu, a mianowicie w r. 1906, gdy angielski król *Edward VII* bawił u niego w gościnie w *Ischlu*. Ale natychmiast po ukończeniu jazdy zapowiedział: „Tego głupstwa już nigdy więcej nie zrobię“.

Nie uznawał również *łazienki*. Ponieważ za jego młodych lat nie były one w użyciu, więc i w starości nie chciał ich zaprowadzić. Jego kamerdyner Ketterl miał obowiązek napełniać wodą *drewnianą wannę* i wstawiać ją codziennie rano do sypialni cesarza. To była jedyna okazja do wykąpania cesarskiego ciała.

Przyszła jednakże cesarzowa *Elżbieta* i wprowadziła istną rewolucję w pałacach w Burgu i w Schönbrunnie. Cesarzowej bowiem zachciało się *łazienek*. Otoczenie całe było tem żądaniem cesarzowej niezwykle zdumione. Zachowując ścisłą hiszpańską etykietę, jaka panowała na dworze, starano się cesarzową od tych zamiarów odciągnąć, ale cesarzowa stała mocno przy swoich „zachciankach“. Gdy cesarz spostrzegł się, że jego oporne stanowisko przeciwko zaprowadzeniu tej nowości na nic się nie zda, zgodził się na ten kaprys cesarzowej. „Ale — oświadczył — na tych dwóch łazienkach musi się poprzestać“. I tak rzeczywiście się stało.

A KTO PŁACI WĘGIEL?

Franciszek Józef żył niezwykle *skromnie*, oszczędnie i żądał, ażeby jego urzędnicy nawet najwyżsi, jak również i dyplomaci w służbie austrjackiej, to samo czynili.

Hr. *Franciszek Zichy*, poseł austrjacki w Konstantynopolu, przysłał pewnego razu sprawozdanie z konferencji, jaką miał z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych, bawiącym wówczas w Konstantynopolu. Obydwaj dyplomaci zrobili sobie małą wycieczkę na prywatnym jachcie i przez ten czas omówili kilka niezwykle skomplikowanych zagadnień dyplomatycznych.

Sprawozdanie to przedłożono cesarzowi. Cesarz przeczytał uważnie i uczynił jedyną uwagę ołówkiem:

„A kto zapłaci za węgiel?“

„PRZYPADKOWE“ SPOTKANIE.

Na dworze austrjackim *Franciszka Józefa I* panowała *hiszpańska etykieta*, od której cesarz nie odstąpiłby nigdy na jeden cal. Żądał od wszystkich trzymania się ściśle przepisów etykiety i sam ich pilnował.

Sir *Edward Goschen*, angielski poseł, opuszczając swe stanowisko, pragnął być u cesarza na pożegnalnej audjencji. Cesarza, który właśnie wrócił z polowania, nie uwiadomiono o tem wcześniej, gdyż hr. *Paar* był zdania, że najlepiej będzie, jeżeli ta audjencja odbędzie się „przypadkowo“ t. zn. cesarz niby przypadkiem przejdzie przez swój pokój, w którym oczekiwał na audjencję angielski poseł.

Cesarz zgodził się na to. Ale ponieważ był w kostjumie myśliwskim, poszedł szybko do swych apartamentów, przebrał się w *„galowy mundur generała angielskiego* i wyszedł na *„przypadkowe“* spotkanie z posłem.

DJAMENTY CARA MIKOŁAJA II.

Pewnego razu otrzymał Franciszek Józef od rosyjskiego cara Mikołaja II wysokie odznaczenie, a mianowicie krzyż wysadzany brylantami. Gdy nowy rosyjski poseł zjawił się u cesarza na audjencji, Franciszek Józef przypiął do munduru i rosyjski order. Okazało się jednakże, że order był prawdziwy, ale brylanty w nim fałszywe. Prawdopodobnie wymieniono je w rosyjskiej kancelarji.

Baron Volfras uczynił uważnym cesarza na ten szczegół i poddał myśl, ażeby fałszywe kamienie zastąpić prawdziwemi. Cesarz jednakże nie chciał o tem nic wiedzieć. Oświadczył: „Nie, to nie uchodzi. Jego Majestat cesarz Rosji przysłał mi ten order, musi być zatem wszystko na tym orderze w porządku. Jeden władca nie przysyła drugiemu władcy fałszywych brylantów. A więc i te kamienie są prawdziwe“.

UŚCISK DŁONI CESARSKIEJ.

Franciszek Józef znany był z tego, że *podanie swej ręki* uważał za niezwykle wysokie odznaczenie. To wyróżnienie było udziałem jedynie członków domu cesarskiego, oraz wyższej arystokracji.

Na ten temat opowiada br. *Margutti*, przyboczny adjutant hr. *Paara*, następującą anegdotkę. Pracował on 16 lat w cesarskiej kancelarji, a przez ten czas raz jedyny miał to szczęście, że cesarz podał mu rękę. Margutti otrzymał stopień generał-majora, wobec tego zjawił się u cesarza na prywatnej audjencji, ażeby mu podziękować za awans. Na drugi dzień hr. Paar złożył mu po raz drugi gratulacje i gdy zdumiony Margutti zapytał się co jest tego powodem, odpowiedział hrabia:

— Jego Cesarska Mość raczył mi oświadczyć, że podał panu rękę.

Kurjer szachowy

pod redakcją M. G.

Nr. 33 (267).

P. F. Blake (I nagr. w międzynarod. konkursie „The Evening Standard“ w r. 1929).

Czarne: Kd4, Wd8 h7, Ga7, Sg3, piony: b6, c6 g7, h5 (9).

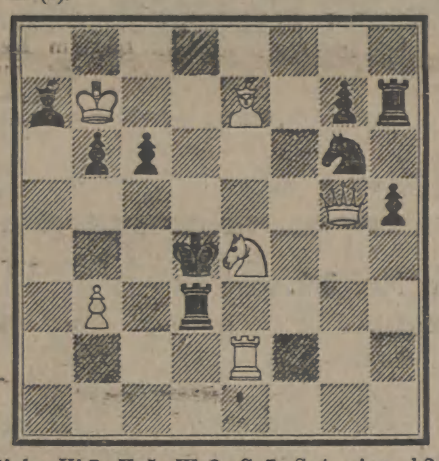

Białe: Kb7, Hg5, We2, Ge7, Se4, pion: b3 (6).
3-chodówka. 6+9=15.
Mat w 3 posunięciach.

K. A. L. Kubbel (I nagr. w międzynar. konkursie „Magyar Sakkvilag“ w r. 1929).

Czarne: Ke5, Hg6, Ge1, Sd2 f1, (5).

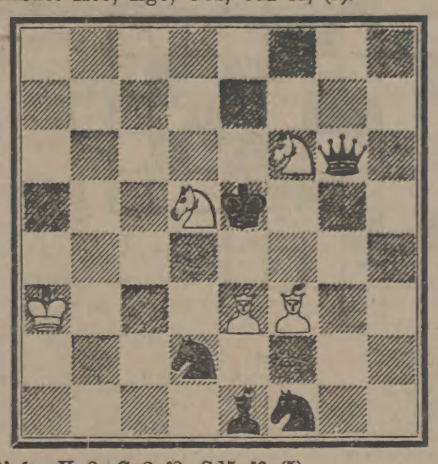

Białe: Ka3, Ge3 f3, Sd5 f6 (5).
Końcówka (=) 5+5=10.
Białe zaczynają i remisują.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 32 (266):

3-chodówki J. A. Schiffmanna: 1. g6!
I. 1... W—g2 2. G—b7 i 3×; II. 1... W—f2 (lub d4) 2. b7 i 3×; III. 1... W—e2 2. K×b5 i 3×; IV. 1... W—d2 2. K—a5 i 3×; V. 1... inaczej 2. g×f7 i 3×.

Końcówki W. I. Neustadta: 1. G—d6+ K—f7 2. G—f4+ K—f8 3. G—h6+ K—f7 4. G—e3 K—f8 5. G—c5+ K—f7 6. G×g1 K—f8 7. G—c5+ Białe wygrywają.

PARTJA NR. 34. (260).

Białe: Hovind (Norwegja) — **Czarne: Dr. A. Alechin** (Francja)

grana na Olimpjadzie w Hamburgu w b. r.

Obrona francuska.

1. e4 e6
2. d4 d5
3. e×d5 e×d5
4. G—d3 G—d
5. S—f3 G—g4
6. G—e3 (1) S—
7. c3 (2) Sb—c6
8. 0—0 H—d7
9. Sb—d2 h5!
10. W—e1 (3) f6
11. a4 h4
12. G—f1? (4) g5
13. b4 G—f5! (5)
14. S×g5 (6) f×g5
15. G×g5 0—0—0
16. a5 Wd—g8
17. f4 (7) S—g6
18. b5 S×f4! (8)
19. b×c6 (9) S—h3+!
20. g×h3 (10) W×g5+
21. K—h1 H—g7
22. S—f3 W—h6
23. G—a6 (11) W—g2 (12)
24. W—e2 G—e4 (13)

Białe poddały się.

UWAGI:

(1) W partji Burn—Spielmann (Wrocław 1912) zagrały Białe lepiej: 6. 0—0 S—c6 7. c3 H—d7 4. Sb—d2 Sg—e7 5. W—e1 0—0—0 z prawie równymi widokami ataku.

(2) Białe tracą niepotrzebnie tempo, zamiast grać odrazu Sb—d2, poczem ewent. c4.

(3) Znowu zbyteczne posunięcie. Powinno nastąpić: 10. c4.

(4) Zupełnie niezrozumiałe posunięcie. Pole f1 należało rezerwować dla S. Po utracie tylu temp atak Czarnych staje się bardzo groźnym.

(5) Grozi zdobyciem figury 13.... g4.

(6) Białe z determinacji ofiarują figurę, widząc, że i w razie 14. S—b3 g4 15. Sf—d2 g3 położenie ich byłoby także beznadziejnem.

(7) Na 17. G—e3 nastąpiłoby ze strony Czarnych zdwojenie wież na linji g.

(8) Doskonała ofiara skoczka, rozstrzygająca partję w kilku posunięciach.

(9) Albo 19. G×f4 G×f4 20. b×c6 H—g7 i Białe wobec groźby h3 są bezsilne.

(10) Gdyby: 20. K—h1 to H—g7 i t. d.

(11) Jeżeli 23. S×g5, to H×g5 i goniec f1 nie może się ruszyć wskutek groźby mata na g2.

(12) Teraz Czarne grożą W×h2+, poczem H—g2 mat.

(13) Po: 25. H—f1 nastąpiłoby W—g1+ 26. H×g1 G×f3+ i mat w kilku posunięciach.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SZACHOWEGO.

AMSTERDAM. Match Maroczy—Weenink wygrał pierwszy w stosunku 4½ : 1½.

LENINGRAD: Międzymiastowe zawody Leningrad—Moskwa wygrała Moskwa w stosunku 145½ : 107½.

AUSTRALJA. Wynik turnieju o mistrzostwo prowincji Wiktorja: I. F. A. Crowl 9½, II. E. D. Stanes 8, III. G. Gundersew 7½ p.

INDJE ZACHODNIE. Odbył się tu match konsultacyjny pomiędzy reprezentantami angielskiej Guiany a Barbados. Partja grana zakończyła się wynikiem remisowym.

NOWY JORK. Tradycyjne zawody klubów Manhattan C. C. z Franklin C. C. z Filadelfji zwyciężyli Nowojorczycy w stosunku 15 : 5.

MONTREAL. Wynik turnieju o mistrz. miasta: I: Dardel 9, II Gandet 7½, III Dr Winfery 6 p. (11 uczestników).

Kącik rozrywkowy

REBUSIKI.

Kącik dla Pań.

Zapowiedź jesieni.

Kraków, 24 sierpnia.

(Jol) Tegoroczne deszczowe lato prędko dało nam posmak jesieni. Powiadają wprawdzie, iż czeka nas długa i słoneczna jesień, niemniej jednak trzeba już myśleć o ciepłych okryciach i wełnianych sukienkach, które zastąpią lekki ekwipunek lata.

Jak zwykle w jesieni tak i w tym roku prym dzierżą kolory ciemne, jednakże kolor czarny zostanie nieco zdystansowany przez czwórkę najmodniejszych barw, któremi są: ciemno-zielony, bronzowy, granatowy i kolor czerwonego wina. Co do materjałów na okrycia jesienne wróciło znowu zaniedbane ostatnimi czasy sukno. Obok tego materjału widzimy dużo wełny angielskiej i wciąż jeszcze modnych tweedów. Na suknie zobaczymy rozmaite odmiany wełnianej georgetty.

Co do kapeluszy, to narazie króluje niepodzielnie aksamit, z nastaniem jednak zimy ujrzymy powrót filcu bardziej odpornego na niepogodę. Kapelusze z aksamitu są bardzo twarzowe i pozwalają na rozmaite bardzo fantazyjne formy, naśladujące zarysy beretu baskijskiego.

Efektowny toczek z czarnego aksamitu i jedwabiu, połączony z szalem.

Ładny komplet jesienny, składający się ze spódniczki tweedowej i kasaku z gładkiego sukienka w kolorze popielatym.

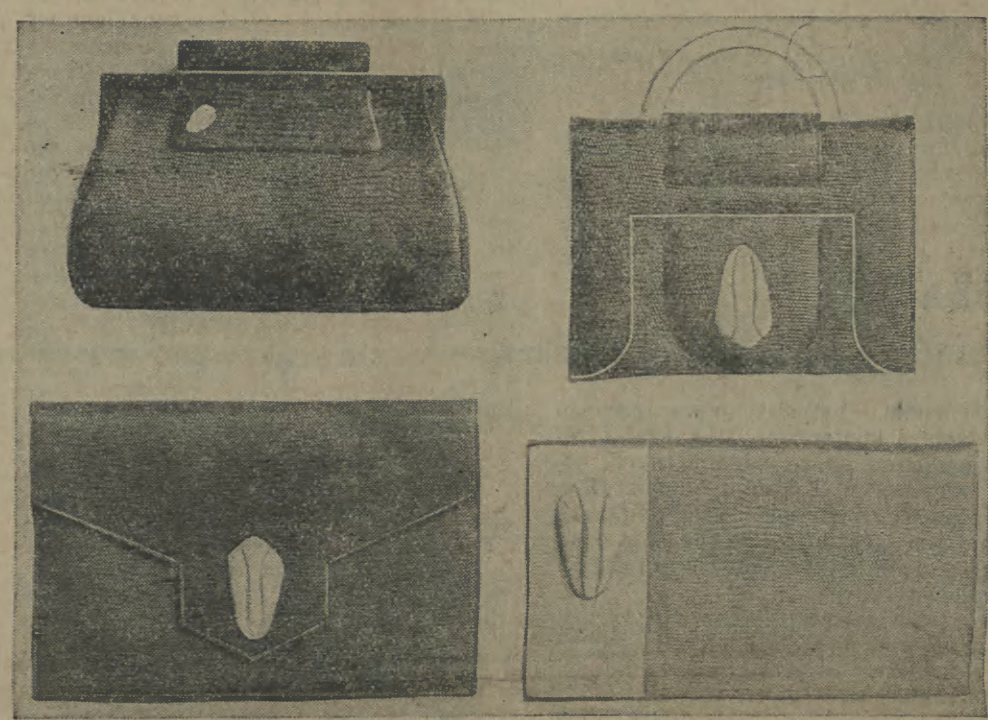

Modele najnowszych torebek z jaszczurki farbowanej na ciemny kolor.

Skromna sukienka sportowa z tweedu w kolorze zielonym z paskiem i przybraniem ze skóry.

Szarada krzyżykowa Nr. 34.

(Ul. St. Sudolski z Sierpca).

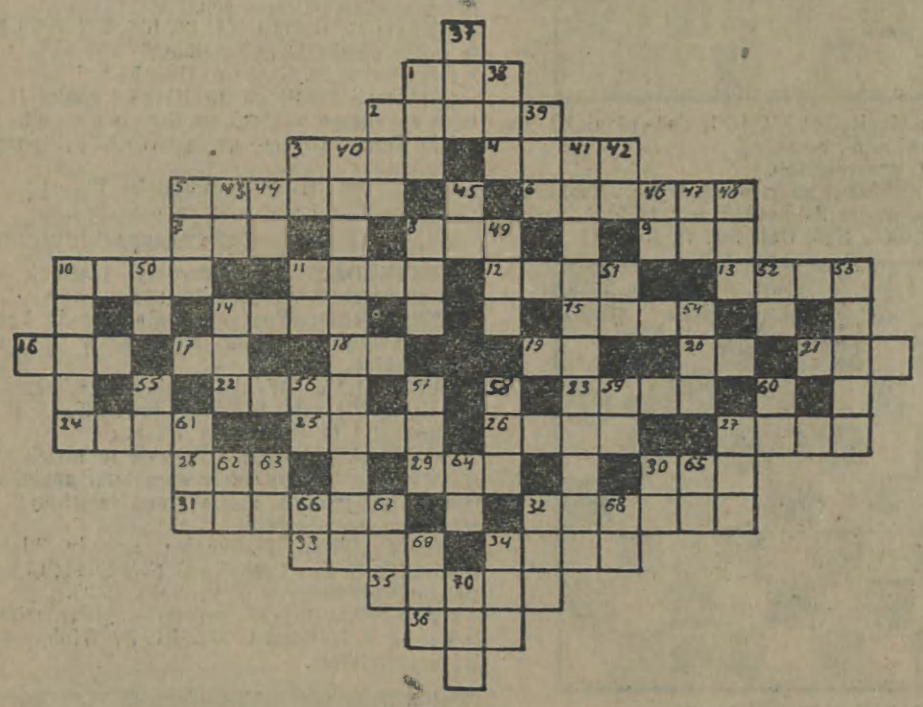

Poziomo:

1) Poeta polski, 2) Kamień ognisty, 3) Patrol nocna, 4) Rodzaj soli, 5) Głosujący, 6) Jeden z bohaterów Homera, 7) „Gniew“ w jęz. martw., 8) Część naczynia, 9) Imię żeńskie (wspak) 10) Tytuł książąt tuteckich, 11) Przepowiednia, znak, 12) Hrabia w Anglji (wspak), 13) Sędzia u Turków, 14) Gatunek gruszki, 15) Kleryk w kościele wsch., 16) Powozik dwukołowy, 17) Rzeka w Kurlandji, 18) Litera fonet, 19) Nuta, 20) Zaimek, 21) Utwór poetycki, 22) Stara moneta, grecka (wspak), 23) „Nowiny, nowości“ po angiel., 24) Zaczepka, 25) Duchowny, 26) Oddział żołnierzy, 27) Bieg, jazda, 28) Niewolnik, 29) Rzeka w Rosji, 30) „Kocham“ w jęz. martw., 31) Brak głosu, 32) Bóg egipski, 33) Miejsce wśród pustyni, 34) Zakończenie modlitwy (wspak), 35) Stowarzyszenie robotników, 36) Przyprawa.

Pionowo:

1) Wydzielina, 2) Trzy spółgłoski, 3) Bóg egipski, 5) Odmęt, 8) Choroba, 10) Tarcza, zasłona, 11) „Złoto“ w jęz. martw., 14) Zabawa taneczna, 27) Ptak, 30) Miara powierzchni, 32) „Lew“ w jęz. martw. (wspak), 34) Odpoczynek (wspak), 37) Punkt uzyskany wgrze w piłkarstwie, 38) Zwierzę, 39) Tytuł hiszpański, 40) Harmonja naśladowcza, 41) Kierunek w literaturze, 42) Karta, 43) „Złoto“ w jęz. martw. 44) Zaimek, 45) Zaimek, 46) Zaimek, 47) „Gdzie“ w jęz. obc. (wspak), 48) Przyrząd do gimnastyki, 49) Imię żeńskie zdobn., 50) Zaimek łaciński, 51) Wykrzyknik, 52) Miara powierzchni, 53) Rzeka w Indjach, 54) Ptak, 55) Litera fonet, 56) Rzeka na Syberji (wspak), 57) Liczebnik, 58) „Módl się“ w jęz. martw., 59) Zaimek łaciński, 60) „Zegar“ w jęz. obc. fon. (wspak), 61) Papuga, 62) Nuta (wspak), 63) Spójnik, 64) Litera fonet, 65) Zaimek w l. mn., 66) Zaimek (wspak), 67) Imię tatarskie, 68) Dwie samogłoski, 69) „Sztuka“ w jęz. martw., 70) Dźwięk.

ROZWIĄZANIE REBUSU Z NRU 34.

Zamiłowanie do porządku jest perłą zalet ludzkich.

ROZWIĄZANIE SZARADY Z NRU 34.

Kiedy pomarańcze potanieją?

Odpowiedzi Redakcji.

„J. A. F.“ „Burza“ nie pójdzie.

„E. M. W.“ Rymy banalne. Zbytek gadulstwa i frazeologji.

Rozwiązanie szarady Nr. 33.

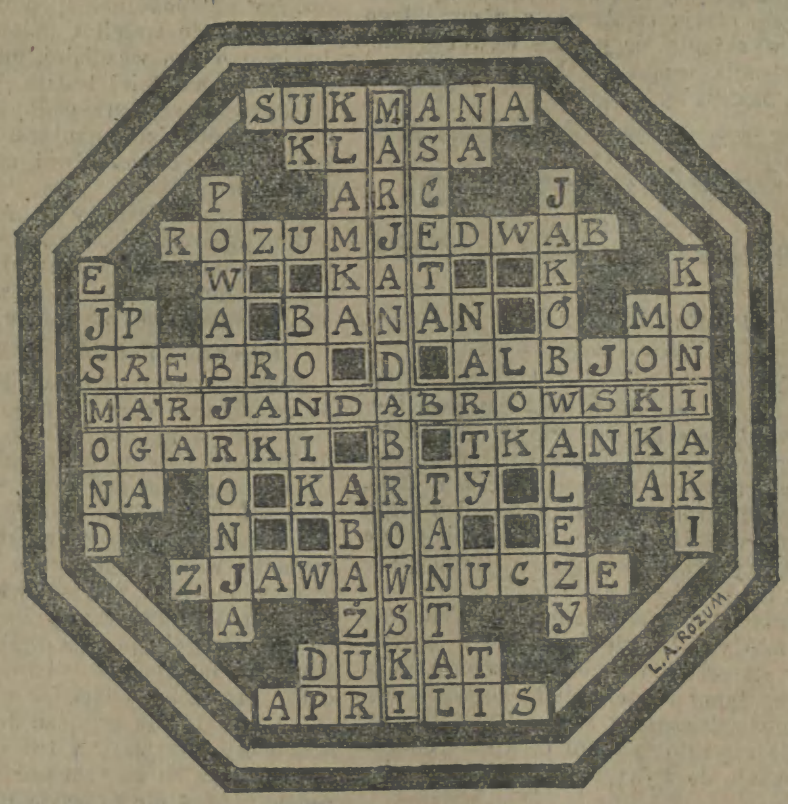

„WALDEN“. (Czy ty rozumiesz?).

WP. DARLEWSKA. (Mała niewolnica).

WP. JERZY WITWIŃSKI W ZAKOPANEM, WP. JAN ZWROTNIK, „ELES“. (Na zawodach), **WP. JÓZEF ŁAMACZ** (Przez wszystkich opuszczony). Nie wydukujemy.

„Q. Q“. Tym razem — nie.

WP. WACŁAW PARKOTT. (Wina i kara). — Nie umieścimy.

„NIEZGODA“. Słowo „sfora“ jest mylnie pisanem słowem „swora“ (sworny, sworność, sworzeń), a znaczy tyle co „zgodny szereg“ (sfora psów): stąd „sworny — sforny“=zgodny; „niesworny — niesforny“=niezgodny, wyłamujący się z szeregu. Najbliższem z podanych przez WPana znaczeń — byłoby: „niegrzeczny“. W jęz. czeskim swora=zgoda; Etymologja pokrewna słowu „wrzeć“ (zawrzeć)=zamykać. Prasłowo: cerkiewne „wreti“. Stąd rruskie: wera (płot). Nasze: „zwór“=zwarcie (w budownictwie).

WP. A. P. W SOSNOWCU. Obie formy dobre, z tych staropolskie „rzesów“ rzadsza; należy mówić: „rzęs“.

„IX. B.“: Nowelkę oddaliśmy „Szer. Św.“.

„LONURNU“: Wiersz słaby.

„AND“: Z przesłanych rzeczy nie skorzystamy.

„EVERYMAN“: Rzecz mało dowcipna. Nie.

„W. H.“: Z artykułów nie skorzystamy. Cierpią na zbytek frazeologji.

„BARTEK Z KOZIEJ LWÓLKI“: Opowiadania „Sapieron“ nie zamieścimy.

„ORLIK ŚNICA“: Artykuł zatrzymujemy. Prosimy nadal o pamięć.

WP. ADAM FAUST. Utwór słaby.

WP. CH. FRYDMAN. Rękopis zwracamy.

WP. HELENA KULSZYN. Nie skorzystamy.

WP. EDWARD GRABOWSKI, WP. KORNEL RALAWENDA, „ELPE“ (Lato), **„KEPOX“** (Męka myśli), **WP. STANISŁAW GRZYCKI** (Spóźnione ptaki), **WP. STANISŁAW BORUŃ** (r. 1920). **WP. BOLESŁAW SKRABA, „DE-KA W. Z.“** (Cześć bohaterom). Nie zamieścimy.

WP. MANAS KOTT (Niebieski flirt), **WP. AUGUST WASYLECKI, „JASIEŃCZYK“** (Bez sławy), **„JESIEŃ IDZIE“, „OBSERWATOR“ „BRZÓZKA“, „ANKA Z PODHALA“, „DE-CE-EM — Lwów“.** Nie zamieścimy.

„DAR 503“. Miłe, ale trochę za frywolne. Może coś innego!